

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

FETYSZE
PRL-U

Spis treści

TEMAT Z OKŁADKI

- PRL – Oblężona twierdza ...4
- ABC PRL-u ...6
- Potęga bez przyszłości ...8
- Fetysze lat 80. ...8
- „Powróćmy jak za dawnych lat” ...12

SPOŁECZEŃSTWO

- Bridget Jones wiecznie żywa ...13

PODRÓŻE

- Macedonia – Bałkańska perła ...16

IKONY POPCOOLTURY

- Kalina Jędrusik ...18

SPORT

- Eurokac ...20

RECENZJE ...21

NOWOŚCI ...22



REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Klaudia Ciepielak
Anna Kamińska
Agata Rucin
Kinga Szydło
Dorota Zdechlikiewicz

Numer współtworzyli:

Zofia Ciepińska
Dawid Dybiec
Jakub Harańczyk
Piotr Skwarczyński
Arkadiusz Śtosur

Okładka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

WIZAŻ I STYLIZACJA:

Joanna Kruczek (joannakruczek.pl)

FRYZURA:

Monika Mika

MODELKA:

Ksenia Ślęzak

MIEJSCE:

Restauracja „Stylowa”,
os. Centrum C 3, w alei Róż

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii



Kiedy przychodzą czasy, gdy życie polityczne przypomina sztukę modernistyczną, w której nie wiadomo o co chodzi, bohaterowie mówią niezrozumiałym językiem rzeczy niepojęte, a jednocześnie wyjście i przerwanie męki odbioru tej sztuki nie jest możliwe, bardzo przydatna jest sztuka przetrwania. Można w tej sytuacji zanurzyć się we własne myśli, można zapoznać się z sąsiadami i rozpocząć przyjacielską pogawędkę, można wreszcie trochę pospać z nadzieją, że przecież sztuka kiedyś się skończy i można będzie wreszcie udać się do domu i zająć czymś pożytecznym.

Młodość w warunkach PRL-u spędzano w warunkach przetrwania. Zrobić nie dało się nic, żyło się z dnia na dzień, a kiedy robiło się nie do wytrzymania, to się pocieszało wódeczką i przygodami miłosnymi. Teraz już się wódeczki nie wypije, na przygody miłosne nikt nie ma czasu, a poza tym zrobiły się za drogie, więc trzeba szukać innych sposobów przetrwania.

Po pierwsze, trzeba od razu zaprzestać oglądania programów informacyjnych i rozmów z politykami, traktując je na równi z nękającymi nas reklamami. Tak samo jak wyłączamy się, kiedy nagle puszcza reklamy, należy się wyłączać, kiedy na ekranie pojawia się przedstawiciel kolejnego zoo politycznego. Naprawdę, lepiej wybrać się do prawdziwego zoo, gdzie można zobaczyć zanikającą resztkę sympatycznych zwierzątek, jeszcze nie do końca wytępionych przez człowieka. Ich największą zaletą jest to, że nie mówią i nie demonstrują ludzkiej agresji i pogardy do ludzi. Unikajmy więc oglądania dyskusji politycznych, bo chociaż zaproszeni do nich goście mówią tak, że trudno się połapać, o co chodzi, to i tak powstaje zagrożenie, że kiedyś nagle zrozumiemy, o co im chodzi i szlag nas trafi.

Po drugie, należy znaleźć coś, co w sposób sensowny wypełniłoby czas wcześniej poświęcany polityce, na przykład zająć się kulturalnym oglądaniem sportów. Nie chodzi oczywiście o bieganie na bani z szalikiem po stadionach, ale o eleganckie podziwianie naszych gladiatorów na ekranie. Mielismy niedawno Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Co prawda nasz wspaniały selekcjoner wybrał jedenastkę, która prawdopodobnie łatwo przegrałaby z tymi, których odrzucił, ale zawsze można liczyć na cud. Zawsze można pomarzyć i nie ma nic piękniejszego niż spełnione marzenia i nic bardziej wzruszającego niż niespełnione. A i tak kochamy wszystkich naszych piłkarzy, bo innych nie mamy.

Każdy oczywiście może znaleźć dla siebie różne inne, nie mniej przyjemne, sposoby spędzania czasu. Można też na znanych przykładach znanych mistrzów poszerzyć swój repertuar i nauczyć się prawdziwej sztuki radości życia.

Mistrzynią przetrwania była na przykład wspaniała Kalina Jędrusik. Rzucał się w oczy kontrast między szarością koszarowego socjalizmu, a barwnym sposobem spędzenia jej życia. Umiała z każdej ciężkiej chwili robić jaskrawe przedstawienie. Chwaliła najmniejsze przejawy rozumu, a każda mądrość wprawiała ją w euforię. Nigdy nie przejmowała się sprawami wagi państwowej, natomiast z dużym współczuciem reagowała na drobne nieszczęścia bliźnich. Każdy dzień traktowała jako prezent od Pana Boga, a na każde spotkanie z publicznością cieszyła się jak dziecko. PRL-owskich dygnitarzy traktowała w myśl zasady: „Grać przedstawienie i nie zauważać!”

Poświęcenie znacznej części październikowego numeru „Mixer” czasom PRL-u wynika z chęci przybliżenia Czytelnikom specyfiki tamtych lat i przekazania jakiejś części prawdy o życiu Polaków pod rządami Gomułki i Gierka, choć będzie on zapewne bardziej optymistyczny niż powinien. Drugą przyczyną było przeświadczenie, że właśnie te drobniaczki z życia codziennego decydują o fali prywatnej nostalgii za PRL-em, będącej w dużej mierze tęsknotą za czasami młodości.

Oczywiście sporo rzeczy zabrakło. Mało jest Polski małomiasteczkowej i wiejskiej, zwłaszcza brakuje spraw pomijanych przez ówczesną propagandę – tradycyjnego katolicyzmu, uroczystej celebracji lokalnych odpustów i pielgrzymek, obrazów zacofania Polski B.

Pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że ta podróż w czasy odległe o kilkadziesiąt lat spodoba się Czytelnikom.

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY

Ktokolwiek spodziewa się w poniższych liniach znaleźć Hydre Lernejską, Krakena czy też straszliwą Meduzę, srodze się zawiedzie. Mit polityczny bowiem w niczym nie przypomina opowiadań rodem z lektur szkolnych. Uważny czytelnik jednak bez trudu zorientuje się, że polityczna mitologia bywa częstokoroć straszliwsza niż archaiczne stwory.

PRL – Oblężona twierdza

Mitologia wszystkim kojarzy się z dziełami pana Parandowskiego, półbogami, centaurami i baśniowymi, fantastycznymi opowiadaniem o herosach. Istnieją jednak obok tych fabularnych opowiadań z zamierzonych czasów także mity współczesne, idealnie wpisane w otaczający nas świat. Mit tworzy pewien obraz świata, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z mitem archaicznym czy współczesnym. Kreacja określonej rzeczywistości zawsze była i jest nadal potężnym narzędziem sprawowania władzy nader chętnie przez kolejne władze wykorzystywanym, a w sekurs tym chętnie podają mity polityczne.

Czas, o którym opowiada Wam aktualny numer MiXera, czas Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, również obfitował w mity polityczne, tym bardziej że reżimy dalekie od demokratycznych zdecydowanie chętniej posługują się każdym sposobem na zmodyfikowanie świadomości społecznej. Nie sposób zaprzeczyć, że PRL demokracją był jedynie z nazwy – w rzeczywistości zaś zarówno w sensie prawnoustrojowym, jak i w sferze działań władzy nie różnił się niczym od autorytaryzmu. Opisanie wszystkich funkcjonujących w okresie PRL-u mitów w artykule zaledwie dwustronicowym graniczyłoby z cudem, a z pewnością dla wielu czytelników okazałoby się mało zajmujące. Jest jednak jeden, być może najwyraźniej wysłowny w owym czasie mit, który chciałabym choć w niewielkim zakresie przybliżyć.

Zza wysokich murów nie widać świata...
... i stan taki zdecydowanie był na rękę ludowej władzy. Izolacja poza murami stwarza bowiem możliwość blokowania in-

formacji niepożądanych i przekazywania treści „jedynie słusznych”. Mit oblężonej twierdzy jest konstrukcją bardzo charakterystyczną dla komunizmu. Na komunistyczny porządek stale nacierają siły zła – imperialiści, rewizjoniści, syjoniści,



kułacy i zgnili kapitaliści. Mnogość wrogów każe stale trwać w stanie gotowości, być czujnym i nieufnym. Zagrożenie czające się wszędzie powoduje co prawda wzmożoną jedność w społeczeństwie, jednak skutkuje tak-

że izolacją, osłabieniem, brakiem perspektyw. Mit oblężonej twierdzy jest ponadto niezwykle groźnym narzędziem w rękach sprawujących władzę, gdyż daje nieograniczone wręcz możliwości jej nadużywania. W oblężonej twierdzy wszystko i wszyscy są podporządkowani władzy, a jakiegokolwiek ujawnienie słabości musi być i jest bezlitośnie unicestwiane. Z powodu „wyższych celów” pomijane są racjonalne przesłanki, gdyż wojsko nie znosi demokracji: w wojsku lepiej słuchać tępego przywódcy, niż siać anarchię, choćby opartą na wnikliwej inteligencji. Ten mit jest groźnym narzędziem, gdyż tworzy struktury władzy autorytarnej, nie znoszącej sprzeciwu i krytyki, prawie absolutnej, a co za tym idzie zdemoralizowanej. Taka władza wciąż





ga jak narkotyk, dlatego twórcy mitu nierzadko pogłębiają go i umacniają, wiedząc, że gdy fasada zagrożenia runie, będzie to kres ich władania.

Mit oblężonej twierdzy pozwalał władzom ludowym odszukać wrogów



wśród robotników demonstrujących podczas poznańskiego Czerwca'56, wśród studentów z marca 1968, pośród strajkujących stoczniowców zimą 1970. Wrogami byli także wszyscy spoza socjalistycznego bloku państw – satelitów ZSRR. Z twierdzy nie można było wyjść – za murami czaił się wróg. W twierdzy natomiast życie podporządkowano regułom stanu oblężenia.

Wśród uczonych badających mity polityczne znajduje się wcale niemała grupa twierdząca, iż mity nie umierają, nie odchodzą, a jedynie zmie-

niają swoje ideologiczne kostiumy trwając na orbicie epok i czekając na sprzyjający czas, by znów się objawić. Spoglądając na niektóre wydarzenia ostatnich lat jestem skłonna się do tego poglądu przychylić. Argumentacja eurosceptyków jakoby Unia niosła ze sobą zagrożenie dla naszej państwowości, rozmaite „kondominia rosyjsko-niemieckie”, teorie spiskowe polityków pokroju pana Macierewicza oraz stale powiększająca się liczba łepych przywódców – wszystko to każe mi się głęboko zastanawiać kto i po co znów chce nam wmówić, że Polska jest oblężoną twierdzą i że homofobia, ksenofobia i izolacjonizm to jedyna broń przed niechybnym atakiem.

Dorota Zdechlikiewicz



„W obecnej sytuacji międzynarodowej sojusz polsko-czechosłowacki, w oparciu o sojusz obydwu naszych krajów ze Związkiem Radzieckim nabiera szczególnie dużego znaczenia. W okresie montowania imperialistycznych bloków agresywnych nasz układ i nasza współpraca stanowią mocne ogniwo w wielkim froncie walki o pokój”¹

„Najlepszą odpowiedzią na zakusy imperialistów anglosaskich, na ich zbrodnicze akty agresji przeciwko ludom Korei, Chin, Wietnamu i Filipin będzie zwiększenie naszej wydajności pracy. Każdy kilogram przędzy, każdy metr tkaniny ponad plan zbliża nas do zwycięstwa pokoju i socjalizmu na świecie”²

„Ludzie, którzy jak faryzeusze całe lata szeptali narodowi złe myśli i nakłaniali Polaków do fałszywych i zgubnych kroków, jak stanie z bronią u nogi podczas okupacji, nienawiści do wyzwoleniczej Armii Czerwonej, propagowanie nowej wojny, czy organizowanie tragicznego powstania warszawskiego – ci ludzie jeszcze w Polsce nie zginęli. Bankruci polityczni obrali tylko nowe metody propagandy i walki, obrali inną taktykę. Mówią dziś oni, że całą winę za ciężkie warunki powojenne ponosi PPR, nie politycy reakcyjni, którzy nawoływali i nawołują naród do bojkotu własnego państwa, nie bandy NSZ, które sprzymierzają się nawet z Niemcami przeciwko demokratycznemu państwu, nie spekulanci i szabrownicy, nie sabotażyści. Musimy być czujni wobec tych nowych, zbrodniczych podszeptów reakcji, musimy w zarodku dusić i demaskować fałszywe reakcji. Musimy narodowi palcem pokazać prawdziwych wrogów i nierobów, spekulantów i sprawców wszelkiego zła”³

¹ Autor nieznany. W rocznicę umowy polsko-czechosłowackiej. Oświadczenie premiera Cynankiewicza i min. Modzelewskiego. „Dziennik Polski”, z dn. 11 marca 1949, nr 69 (1460), str. 2.

² Autor nieznany. PAP. Czyn lipcowy mas pracujących. Tamże. „Dziennik Polski” 189 (1580)

³ Autor nieznany. „Dziennik Polski” nr. 305 z dn. 8 grudnia 1945, art. O 180 stopni obróciliśmy koło historii Polski.

ABC PRL-u

Drodzy towarzysze!

**Alfabet ten stworzono, aby naród polski rósł w siłę
i jedność i nie zapominał czasów przeszłych, a docenił
obecne. W tradycji i młodości szansa!**

A - Agnieszka - bohaterka filmu „Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy z 1976 roku. Uparta i nieprzejeđnana studentka warszawskiej filmówki realizująca swą pracę dyplomową na temat przodownika pracy z lat 50-tych - Mateusza Birkuta. Symbol walki o prawdę i wolność słowa.

B - Borewicz, porucznik Borewicz - Bohater serialu „07 zgłoś się”. Stróż prawa i łamacz serc niewieścich - na odcinek przypadało aż 3,5 narzeczonej. Posiadacz ówczesnego motoryzacyjnego obiektu pożądanego - dużego Fiata w kolorze, delikatnie mówiąc, musztardowym.

C - cytrusy - owoce widmo, o których dzieci najszybciej mogły dowiedzieć się z książek przyrodniczych (jeżeli szczęśliwie takowe posiadały). W nielicznych domach pojawiały się na stołach raz do roku - w Wigilię.

D - dziewczyna - „ - Bardzo porządna dziewczyna. - Trudno, co robić.” Cytat z filmu „Miś” Stanisława Barei z 1981 roku.

E - ewakuacja - posiadacze paszportów z różnych pobudek opuszczali kraj ojczysty, który już nie był taki sam. Azylami stały się Francja, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone. Wzmóđone wyjazdy (szczególnie ludności pochodzenia żydowskiego) miały miejsce w 1968 roku. Wielu, niestety, już nigdy nie wróciło...

F - firanka - symbol recyklingu. Gdy spełniła swą pierwotną i zasłużoną rolę ukrywając szarości dnia codziennego rozpościerając się za oknem, z powodu braku materiałów stawała się sukienką, bluzką, chustą, obrusem, serwetką, abażurem, woalką itp.

G - godzina 13 - od tej pory zaczynała się w sklepach sprzedaż alkoholu. Terapię antyalkoholową wspierano hasłem: „Nie pij! Powierzamy Ci nasze wspólne dobro”

H - haki w sklepie mięsny - „ - Co dzisiaj jest? - To, co widać”, czyli haki właśnie. Dzisiaj osobiłwa „ekspozycja” awansowałaby do rangi sztuki nowoczesnej - puste, metalowe wieszaki niesplamione krwią czekały na dostawę rarytasu zwanego surowym mięsem. Braku żywności nie rekompensowała, niestety, nawet obsługa, równie zimna i beznamiętna, co owy niedostarczony towar...

I - Inka - quasi kawa. Wyrób zbożowy, który koło prawdziwej kawy nie stał, ani nawet nie leżał. Obowiązkowa pozycja śniadaniowa zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.

J - Jaruzelski Wojciech - generał na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (stąd ksywka Wrona). Wprowadził stan wojenny wymierzając tym samym wyrok dla działaczy „Solidarności” - jeszcze tego samego dnia prawie wszyscy trafili do więzienia.

K - kolejka - za czym stoi ta kolejka? Najczęściej za niczym. Stało się za czymkolwiek i czekało, jak na mannę z nieba. Z powodu wielogodzinnych oczekiwań w niekończących się sznurach konsumentów - marzycieli zaczęto tworzyć tzw. komitety kolejkowe. Ludzie zapisywali się w specjalnym zeszycie i wynuennie stawali w kolejce zakupując (przy odrobinie szczęścia) artykuły również dla swoich „kołegów z komitetu”. Polak potrafi!

L - lada - a raczej to, co można było dostać spod niej. Niczym z czarodziejskiego cylindra Pani Sklepowa wyciągała metry kielbasy, szynkę konserwową, pomidory - istne frykasy. Tajna oferta obejmowała jednak tylko osoby zaprzyjaźnione bądź gotowe na handel wymienny.

Ł - łopata - narzędzie pracy „pensjonariuszy” Zakładow ŁKarnych. W ramach prac przymusowych kopali, siali i budowali nową Polskę. Starszym paniom dżentelmeni z inicjałami ZK na plecach służyli za przestroę przy strofowaniu niesubordynowanych wnuków.

M - musztardówka - szklany pojemnik musztardy po opróżnieniu i umyciu stawał się... szklanką. Ot, po prostu.

N - nonsens - w okresie PRLu było ich na pęczki. Wykwitały głównie na plakatach lub w przemówieniach ówczesnych towarzyszy: „Kulaka w oczy kole zasiane wspólnie pole” czy jakże prawdziwe „Wróg kusi nas Coca-Colą”.

O - oranżada w proszku - żółty, czerwony lub zielony musujący specyfik zalany wodą udawał zagraniczny napój gazowany. Dzieci lubiące wyzwania i igranie z losem wyjadały proszek wprost z opakowania „na sucho”. Dla wielu pozostała jednym z niezapomnianych smaków dzieciństwa...

P - paczki z Zachodu - szczęśliwcy posiadający rodzinę za żelazną kurtyną mieli zaszczyt dostawać paczki pełne ubrań, długoterminowej żywności, czasem dolarów. Zachodnie prezenty skrupulatnie sprawdzane przez licznych kontrolerów (być może w poszukiwaniu kieszonkowej wielkości zagranicznego szpiega ukrytego w kartonie?) rzadko dostarczano nadawcom w pełnej początkowej formie i ilości.

R - „Rejs” - kultowy film Marka Piwowskiego z 1970 roku. Kpina i parodia z czerwonego systemu oraz przykład tego, że Polacy uwielbiają się zrzeszać na każdej szerokości geograficznej i politycznej. Bogactwo pysznych, absurdalnych scen, genialnych w swej prawdzie aktorów - naturszczyków i nieśmiertelnych cytatów, jak np.:

„Przepraszam państwa - to państwa? (...) Zachował się bardzo nieprzyzwoicie! Pozbawił mnie posiłku! (...)”

- Bardzo mi przykro. Inżynier Mamon jestem.

- Bardzo mi przykro - Sidorowski.

S - syfon - „Mechaniczna” woda sodowa. Syfon uzupełniało się specjalnym nabojem, a po naciśnięciu uchwytu zwykła woda spływał już do szklanki gazowana i pachnąca wielkim światem.

T - traktor - dla mężczyzn i kobiet. Urządzenie motoryzacyjne, które ma na sumieniu wiele końskich istnień - zasłużone i oddane zwierzęta zostały wyparte przez pojazd na olbrzymich kołach i odwiezione do rzeźni. Dzięki owej maszynie chłop zyskiwał miano „przyszłościowego mechanizatora”.

U - „ubikacja zewnętrzna” - w skrócie wychodek. Drewniana budka z serduszkami wyciętymi na drzwiach, deską z otworem i dziurą do ziemi oraz starannie złożoną obok gazetą w celu oczywistym (tytuł czasopisma był zgodny z przekonaniem użytkownika ekologicznego toi-toia). Występowała jedynie na terenach wiejskich.

W - wasy - nosili je wszyscy. Robotnicy, rolnicy, pracownicy huty i górnicy. W „Elementarzu” po wasach dzieci rozpoznawały strażaka. Symbol męskości, pracy i siły. Najślynniejszym „posiadaczem” pozostał oczywiście Lech Wałęsa.

Z - ZOMO - oddziały szeroko rozumianej prewencji. W myśl hasła: „Lepiej zapobiegać niż leczyć” porządne łanie miało odstraszać obywateli od wybryków i niecných czynków. W wolnym tłumaczeniu: Zwłaszcza Oni Mogą Obić.

Anna Kamińska

Potęga bez przyszłości

Czasów PRL-u nie pamiętam, urodziłem się trochę za późno. Cieszyć się czy żałować? Sam nie wiem. Z jednej strony miniony ustrój miał wiele wad, ale to właśnie w tym czasie mieliśmy szansę zostać motoryzacyjną potęgą Europy.



MATUCH RAID

Chyba wszyscy znamy najpopularniejsze wynalazki polskiego przemysłu samochodowego tamtego okresu: jedne bardziej nasze („Syrena”), inne zaadaptowane (wywodzący się wprost z Turynu „Maluch”) oraz pozostałe, designersko rodzime, ale konstrukcyjnie zapożyczone („Polonez”, będący pod nadwoziem „Fiatem 125”). Poza wymienionymi modelami polscy inżynierowie skonstruowali wówczas wiele ciekawych prototypów, które bardzo często wyprzedzały swoją epokę.

SYRENA SPORT



Już w 1961 r. FSO rozpoczęło prace nad stworzeniem luksusowego samochodu służącego władzy. Tak powstała „Warszawa 210”, duża 4-drzwiowa limuzyna, uchodząca za wierną kopię amerykańskiego „Forda Falcona”. Mimo nowoczesnych rozwiązań z taśmy produkcyjnej zjechały jedynie dwie sztuki tego ekskluzywnego auta, co spowodowało, że jego poprzedniczka – „Warszawa M-20” – pamiętająca jeszcze lata 40. XX w., nigdy nie doczekała się nowszej wersji.



POLONEZ RAID

W 1981 r. rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę prace projektowe nad unowocześnieniem przestarzałego „Fiatu 125p”. W ich efekcie powstał, zaprezentowany w 1986 r., „FSO Wars”. Samochód był 5-drzwiowym hatchbackiem z silnikiem 1.1 lub 1.3 oraz napędem na przednie koła, co na tamte czasy było przejawem nowoczesności. Niestety z powodu braku środków finansowych masowa produkcja tego modelu nigdy nie ruszyła. „FSO Wars” przegrał z „Fiatem Ritmo”, na którego montaż rząd wykupił licencję.

Niewątpliwie najciekawszym prototypem była „Syrena Sport”. Opracowana na początku lat 60. XX w., była całkowitą nowością na polskim szosach. Samochód posiadał sportowe nadwozie z laminatu i cieszył się ogromnym zainteresowaniem opinii publicznej. Niestety, dla władz komunistycznych, perspektywa produkcji sportowego auta okazała się niesatysfakcjonująca. Z tego powodu, mimo wyraźnego sprzeciwu załogi FSO, podjęły one

decyzję o zniszczeniu jedyne go egzemplarza. Po samochodzie nie została właściwie żadna dokumentacja, jedynie kilka zdjęć. Na ich podstawie powstała jedna, a w trakcie budowy są jeszcze dwie repliki „Syreny Sport”.

WARSZAWA 210



Wśród wielu prototypów, które powstały w PRL-u, to właśnie te trzy mogły przesądzić o tym, że Polska zaczęłaby się liczyć w świecie motoryzacji, łącznie ze sportami samochodowymi, bo przecież potrafiliśmy zbudować nawet rajdową wersję „Malucha”. Posiadaliśmy potencjał, przede wszystkim w ludziach, którzy kochali samochody i chcieli rozwijać tę branżę.

Najbardziej żałuję, że nie mogłem na własne oczy zobaczyć tak dynamicznego rozwoju polskiej motoryzacji. Dziś nie ma już na to szans.

Dawid Dybiec

Fetysze lat 80.

Kultura pop ma swoją świadomość ekologiczną. Nie pozwala, by cokolwiek się zmarnowało, dlatego regularnie dokonuje recyklingu stylów. Czas zatacza eleganckie koła – dopiero co mieliśmy renesans stylu lat 70., a już w powietrzu czuje się bliski powrót lat 80. Epoka Limahla, grupy Europe i Miami Vice nadchodzi ze swym przerażającym ekwipunkiem.

Czekają nas tapirowane grzywy, ostre makijaże i za krótkie spodnie, muzyka New romantic, New wave i rock gotycki. Jest jednak coś, co przepaść już nie ożywi – to nasza lokalna, polska wersja tych czasów. Będzie to bowiem come back takich lat 80., jakie przeżywano na Zachodzie. Jesteśmy już przecież wmontowani w globalny system kultury masowej. Tymczasem tamte lata w Polsce to czas widniwoy. Z dzisiejszego punktu widzenia w Polsce rynku pop lat 80. właściwie w ogóle nie było. Dlatego podejmujemy zakrojone na szeroką skalę badania archeologiczne, by zrekonstruować koloryt tej zaginionej epoki.

Klimat lat 80. Określała polityka w stopniu nieporównywalnym do tego, co dzieje się obecnie lub co wówczas działo się w krajach zachodnich. Dziś politykę właściwie można zignorować. Wystarczy nie chodzić na wybory i zmienić kanał w telewizorze, kiedy zaczynają się Wiadomości. W latach 80. Nie trzeba było interesować się polityką – znajdowała każdego sama. Rok 1980 i '81 upłynęły w gorączce obywatelskiej rewolucji Solidarności i stanowią osobny rozdział. Lata 80 zaczęły się tak naprawdę w grudniu '81 i to bardzo hucznie; na ulice wjechały czołgi. Cień stanu wojennego nadał charakter całej dekadzie, która zaczęła się totalnym zamordyzmem z zamrożeniem życia publicznego. Do końca lat 80. Atmosfera ewoluowała od państwowego terroru w stronę absurdu, rozkładu i chaosu ostatnich chwil PRL. Specyfiką tych czasów było powszechne zaangażowanie polityczne – jeżeli nie czynne, to przynajmniej duchowe. Zamiast rozszalałej konsumpcji, której oddajemy się obecnie, wiele osób spała się (trudno dziś w to uwierzyć!) dla idei i sprawy. Duża część społeczeństwa żyła jakby obok oficjalnego życia. Ta wyjątkowa sytuacja stworzyła niezwykle fenomeny. Szanujący się pisarze wydawali książki w „drugim obiegu” – nielegalnie drukowane po piwnicach tak małą czcionką, że trzeba było czytać je przez lupę. Kapele co innego

śpiewały na koncertach, co innego w radiu, gdzie ich teksty kro-
iła cenzura. Gdy ktoś podpadł, jak Brygada Kryzys, całe nakłady
płył trażały na przemiał. Pojawić się w TV było do połowy lat 80.
Obciachem i kolaboracją. Tak samo było z wystawianiem w pań-
stwowych galeriach, z występami w teatrze. Różne niezależne
rzeczy działały się po kościołach czy prywatnych mieszkaniach
(swoją drogą Kościół był wtedy bardzo otwarty na różne zjawiska
i osoby, które dziś chętnie obłożyłyby ekskomuniką). Codziennie
miliony ludzi wysłuchiwały wiadomości z monachijskiego Radia
Wolna Europa, zagłuszanego przez specjalne rządowe nadajniki.
Państwowa telewizja trąbiła, że wszystko idzie ku lepszemu, pod-
czas gdy każdy widział, że kraj się rozpada. Media pogrążyły się
w irytującej bzdurze. Demonstracje, milicyjne palowania i gaz
łzawiący były wydarzeniami, które zastępowały dzisiejsze wielkie
koncerty zagranicznych gwiazd.

Przygnębiająca rzeczywistość lat 80. Miała także dobre
strony. Ponieważ to, co działo się oficjalnie, było absolutnie
zniechęcające, rozwijały się różne niezależne i podziemne inic-
jatywy – ludzie więcej robili sami i dla siebie. Underground stał się
zjawiskiem niemal masowym. Komercja była w odwrocie – albo
i tak nie było kasy do wzięcia, albo nie wypadało jej brać, toteż
nie istniał powód, żeby obniżać ceny tylko po to, by się sprzedać.
W drugiej połowie lat 80. pojawił się nowy nurt kontrkultury,
który nie tylko kontestował władzę, ale nie utożsamiał się z soli-
darnościowo-kościelnym podziemiem politycznym i związanym
z nim „drugim obiegiem” kultury. Powstał tzw. „trzeci
obieg” ucieleśniony przez ruch Pomarańczowej Alternatywy i Totart.
Pomarańczowa Alternatywa we Wrocławiu, a potem w całym kraju, oraz Totart w Trójmieście atako-
wały zgrzebną rzeczywistość nonsensownym humorem,
absurdalnymi akcjami i zrealizowanymi z rozmachem
happeningsami, jak na przykład częstowanie zaskoczonych
zomowców jogurtami i pieczywem. Nad działaniami Po-
marańczowej Alternatywy unosił się zapach totalnego ni-
hilizmu; ponieważ realia były nie do strawienia, pozostawało ob-
rócić wszystko w żart, bzdurę pokonać absurdem. „Trzeci obieg”
to także ziny i wydawnictwa nie związane ani z monopolem kul-
turalnym władzy, ani z Solidarnością. Z tego nurtu wywodzi się
między innymi „brulion”.

Przede wszystkim jednak w kraju grasował smok zwany Kry-
zysem. Kryzys to niepojęte zjawisko – objawiał się kompletnym
brakiem wszelkich możliwych towarów konsumpcyjnych. Młodzi
zapewne w to nie uwierzą, ale ludzie chcieli kupić różne rzeczy,
tylko że nikt nie chciał ich sprzedać! W tych dziwnych czasach
wszystko coś zastępowało i udawało. Zamiast czekolady sprze-
dawano wyroby czekolado podobne. Zamiast etykiet i nalepek na
towary produkowano opakowania zastępcze. Zamiast dolarów
istniały bony PKO, a zamiast towarów spożywczych kartki ży-
wnościowe.

Pieniądże z dnia na dzień traciły na wartości, a niedostęp-
ny papier toaletowy wciąż zyskiwał. Muzyczny underground był
meanstreamem, meanstream zaś wegetował gdzieś na marginesie.
Nowości płytowych nie można było kupić – funkcjonował za to
fenomen radiowych wieczorów płytowych. Prezentery kombino-
wali jakoś albumy z Zachodu, prosili słuchaczy o przygotowanie
magnetofonów i puszczały całe longplaye, podzielone tak, by do-
brze mieściły się na kasecie. Można było w ten sposób zdobyć całe
dyskografie. Organizowanie nagrań live polegało na tym, że cała
publika przynosiła do klubu magnetofony i w czasie
koncertu wznosiła je nad głowy.

Ludzie są jednak ludźmi. Nawet w tej zakręconej
epoce chcieli szpanować i być na czasie. Dekada miała
swoje mody, przeboje sezonu i zbiorowe szaleństwa.
Dotyczy to szczególnie dekadencjonalnej drugiej połowy
lat 80., kiedy polityka stała się bardziej surrealistyczna

nij straszna. Ten czas zwany był (przez władze) Drugim Etapem
Reformy. Pierwszy etap jakoś wszystkim umknął – prawdopodob-
nie był to okres, w którym w supersamach (nie supermarketach!)
do kupienia był tylko ocet. W Drugim Etapie Reformy pojawiły
się pierwsze reklamy telewizyjne, firmy polonijne oferujące ersat-
ze zachodnich produktów i pirackie kasety z nagraniami. Był to
czas dziwacznej parodii konsumpcjonizmu. Ale nie ma tego złego,
co by na dobre nie wyszło: rzeczywistość lat 80. Była tak kiepska
i paranoiczna, że aż fajna. Dzięki niernormalnej sytuacji pojawiło
się mnóstwo cudacznych zjawisk i przedmiotów. Te czasy mają
swoją niepowtarzalną styl, nieodparty urok tandety i fałszywego,
ale smakowitego blichtru. Zanurkujmy więc w świat
fetyszy lat 80.

RELAKSY w trudnych latach 80. Relaks był bar-
dzo poszukiwaną wartością. Śniegowce „Relax” dziś
stały się obuwem popularnym wśród kloszardów
i ubogich babć. W latach 80. Były to jednak topowe
buty na zimę. Najfajniejsze były wersje srebrna i złota
– w metalicznych „Relaxach” można się było poczuć
kosmicznie i zrelaksować się, wyobrażając sobie, że
jest się w innej przestrzeni.



MARMURKI w II połowie lat 80. Karawany gotowych na
wszystko ludzi wyruszyło do Turcji. Ze stambulskich bazarów
przywoziły specjalne przecierane jeansy, które doskonale trafiły
w gusta Polaków.



SINGLE TONPRESSU winylowe krąż-
ki, które oprócz rowków miały często również
zaskakujące dla igły gramofonu grudki i inne
nierówności. Oryginalnym pomysłem był także
projekt okładek – jednobarwnych z jedyną in-
formacją w postaci napisu „Tonpress”. Atutem
był natomiast repertuar – to właśnie na takich
singlach ukazywały się pierwsze (a czasem je-
dyncie) nagrania czołówki krajowej sceny rockowej – np. Klausa
Müllföcha.

WALKMAN „BARTEK” w 1979 roku firma Sony stwo-
rzyła pierwszy model walkmana, urządzenia, które zrewolucjoni-
zowało sposób zachowania na ulicy. Dla polskich inżynierów, któ-
rzy właśnie uporali się z kalkulatorem, było to kolejne wyzwanie,
z którym szczęśliwie w końcu również sobie poradziła, a następnie
– również szczęśliwie – już więcej się nim nie zajmowali, z wyjąt-
kiem, że nadszedł czas na mikrokomputery...

JEANSY ELPO takich jeansów dziś się już nie kupi. Nie-
uczciwa konkurencja zagranicznych koncernów seansowych
wykończyła krajowe Elpo. Elpo miały zgaszone eleganckie bar-
wy, ciężkie, lecz mający swój styl krój, potężne nity. Bardzo gruby
materiał krępował nieco ruch, ale stanowił pewną ochronę przed
jesiennymi chłodami i urazami mechanicznymi.

WYROBY CZEKOLADOPODOBNE
receptura wyrobów czekolado podobnych jest do
dziś tajemnicą. Była to smaczna, a przynajmniej
oryginalna czekolada wyrabiana bez użycia ka-
kao, mleka i masła. Warto dodać, że wyroby nie
trzymały się wzorca czekolady niewolniczo, lecz
wniosły do cukiernictwa nowe, dziwaczne jakości.



GUMA DONALD wyróżniała się wśród
gum do żucia dostępnych na rynku. Po pierwsze,
można było z niej skutecznie robić balony, po dru-
gie, do smakołyku dołączony był krótki komiks
– przedmiot zacieklego kolekcjonerstwa kon-
sumentów. Gumę zdobywało się w charakterysty-



cznych budkach z szyldem „Artykuły pochodzenia zagranicznego” (nie mylić z Pewexem).

ZAPIEKANKA nie licząc nadmorskich smażalni, była pierwszym polskim fast foodem. Długie buły z pieczarkami zasmażanymi w serze serwowane były z buchających smakowitymi oparami okienek przyczep kempingowych. Przyczepy osiadły w strategicznych punktach miast i do dobrego tonu należało paradować po ulicach z długą, polaną keczupem zapiekanką w ręku.

SOSY BILLY pierwszy slogan reklamowy lat 80., który wrył się w mózgi ludności. Firma polonijna glosiła w telewizji: „Sosy Billy w każdej chwili”. Nieodporna na reklamę publika bardzo się tym zasugerowała.

HOFFLAND projektantka Barbara Hoff stworzyła rzecz pokoleniową – charakterystyczną czarną bluzę z napisem Hoffland, w którą umundurowała się karnie młodzież lat 80.



RADIOMAGNETOFON GRUNDIG z czasem „Kasprzak”, urządzenie, które zastępowało niemrawy polski przemysł fonograficzny. Wbudowany mikrofon umożliwiał dokonywanie nagrań bezpośrednio na koncertach, radio służyło do nagrań z „Trójki” i Rozgłośni Harcerskiej, głośnik zaś umożliwiał organizowanie prywatek lub imprez alternatywnych przy najświeższych nagraniach. Obok prezentujemy wersję bez radia.

SOFIXY w Drugim Etapie Reformy za sprawą firm polonijnych dokonał się postęp techniczny w obuwnictwie – pojawiły się adidas na rzepy. Każdy chciał mieć Sofixy – kolorowe, rzepowe i cudownie nietrwale kamaszki, które kupowało się za złotówki, a wyglądały (prawie) jak za dolary.

WÓDKA BAŁTYK popularny alkohol znany także jako „bałtic vodka”, zdemaskowany w połowie lat 80. Jako niebezpieczna trucizna. Media donosiły o kolejnych ofiarach Bałtyku. Oczywiście, przysporzyło mu to wielu sympatyków.

KOMEDIE EROTYCZNE w cieniu *Seksmisji* – szczególnie *Och, Karol* i *Setuka kochania*. Produkcje przypominające radziecką szkołę filmu erotycznego: zamiast nagich ciał (maksimum jeden odsłonięty biust!) pokazuje się nieefektywne aktorki w efektownym makijażu, przy jednoczesnej rezygnacji z wartkiej lub oryginalnej fabuły. Ponadto – złote lata kariery aktora-amanta Jana „Karola” Piechocińskiego (ach, ta grzywka... – por. również film *Wielka majówka*).

STANISŁAW BAREJA autor m.in. *Nie ma róży bez ognia*, *Bruneta wieczorowa pora* i *Misia*, swoją pozycję mistrza komedii pererełowskiego absurdu przypieczę-



tował w latach 80. Dwoma porywającymi serialami: *Alternatywy 4* (wybitne dzieło podsumowujące fenomen kultury osiedlowo-blokowej) oraz *Zmiennicy* (ballada taksówkarska m.in. na cześć tureckich mundurków dżinsowych z odpinanymi rękawami).

KASETY STILON od zachodnich kaset z „Pewexu” różniły się kilkukrotnie niższą ceną i pudełkiem – zamiast przezroczystego było błękitne albo różowawe, z miękkiego plastiku i tylko jedna część była półprzezroczysta. Sama kaseeta odstraszała głównie różową etykietą z napisem „stilon”, była z a to w pełni kompatybilna z „Grundigiem-Kasprzakami”.

LEMONIADA pyszny napój niegazowany – żółta, słodka woda zaspawana w plastikowej torbie. W torbę wbijało się słomkę i pragnienie ugaszono! Napój ten należał do folkloru nadbałtyckich kurortów – pod wieczór plaże pokryte były pustymi foliówkami. Słońce zachodziło, a w powietrzu słychać było jeszcze echo pokrzykiwań sprzedawców: „Lemoniada, napój boski, nawet łysym rosną włoski”.



ARAFATKI zawadiacka chusta Jassira Arafata zrobiła w latach 80. Zdziwiająca karierę. Czarno-biała płachta w arabski wzorek zdobiła panie i panów, dużych i małych. Cud Arafatki polegał na tym, że pasowała do wszystkiego. Zakładało się ją do amerykańskich kurtek z demobilu, eleganckich jesionek z marmurkowych mundurków.

LISTA PRZEBOJÓW TRÓJKI kategoria: absolutny kult, wynik szczęśliwego połączenia odważnego gustu muzycznego redaktorów Programu III Polskiego Radia i uroku osobistego Marka Niedźwieckiego. Przez dłuższy czas audycja pozostawała w konflikcie z sobotnim seansem telewizyjnym, co prowadziło



do niebezpiecznego rozdwojenia jaźni słuchaczy nagrywających piosenki z listy i jednocześnie śledzących losy bohaterów amerykańskich filmów sensacyjnych.

KONDOM „EROS” w domach z betonu nie ma wolnej miłości – narzekała w przeboju z lat 80. Martyna Jakubowicz. Otóż nieprawda. Wolna miłość kwitła za sprawą popularnego (i zarazem jedynego na rynku) kondoma w srebrno-niebieskim opakowaniu. „Eros” stał się synonimem prezerwatywy. Produkowane przez znaną ze znakomitych opon fabrykę „Stomil”, „Erosy” były wykonane z solidnego, grubego latexu. Kondomy niewykorzystane do wolnej miłości nieźle służyły dzieciom w charakterze baloników i bomb wodnych.

„NON STOP” I „RAZEM” prasa muzyczna i młodzieżowa w latach 80. dzieliła się na czasopisma, w których interesujący był tekst, i na takie, których głównym magnesem



były przedrukowywane z zachodnich magazynów zdjęcia. Na czele pierwszej grupy stał kultowy „Non Stop” (druk gazetowy – nie tylko zdjęcia, ale i teksty były czasem trudno czytelne). Natomiast „Razem” – ilustrowany tygodnik – przewodził drugiej grupie, kusząc nie tylko plakatami muzyków rockowych, piłkarzy i aktorek oraz zdjęciem gołej baby na tylnej okładce (rubryka „osobno”), ale także niektórymi tekstami (zwłaszcza poradami seksualnymi).

ZEGARKI ELEKTRONICZNE najlepszym dowodem kultowości zegarków elektronicznych jest fakt, że stały się one bohaterem jednego z kawałów o zomowcach: – Przepraszam, która godzina? – pyta przechodzień zomowca i długo czeka na odpowiedź. – Moment – denewruje się zomowiec – myśli pan, że tak łatwo podzielić 19 przez 37?!

PEWEX legendarna sieć sklepów, za pomocą której państwo pozbawiało swoich obywateli zachodniej waluty, oferując w zamian



prawdziwe zachodnie produkty. Płacić można było też sztucznymi pieniążkami, tzw. bonami, które należą do najbardziej oryginalnych imitacji amerykańskich dolarów w historii ludzkości. Sukces tych sklepów polegał na banalnie prostym pomysle: sprzedawano w nich towary niedostępne w innych krajowych placówkach handlowych (koniaki na prezenty dla lekarzy, klocki lego dla dzieci). Pewexy spełniały również rolę saloonów edukacyjno-wystawowych, w których polska młodzież mogła oglądać np. napoje w puszkach.

„JARMARK” telewizyjny, rodzinny magazyn Wojciecha Pijanowskiego, Krzysztofa Szewczyka i Włodzimierza Zientarskiego z przewodnią piosenką na melodię *Świnki trzy*. Od innych programów „Jarmark” różnił się tym, że łączył w całość: teletur-niej, magazyn motoryzacyjny i teledyski, uzupełniając to jeszcze specjalnymi dodatkami – np. Jan Borysewicz (Lady Pank) gra poloneza na podstawie nut z banknotu o nominale 5000 złotych (ten z Szopenem), który wówczas właśnie wchodził do obiegu.

KOSTKA RUBIKA wynalazek węgierskiego inżyniera Rubika, który służyć miał studentowi architektury do rozwijania wyobraźni przestrzennej. Początkowo lansowana jako rozrywka intelektualna, potem – gdy na zawodach ścigano się w układaniu kostki na czas – popularna gra zręcznościowa (jak w narciarstwie – ważne było smarowanie kostki, żeby „lżej chodziła”). W polskich szkołach jedną z najpopularniejszych metod układania kostki było jej rozbieranie na części pierwsze i składanie, ale już we właściwym porządku.



ZNACZKI Z ZESPOŁAMI szerokie pole do popisu dla różnej maści rzemieślników, prywaciarzy i odpustowych handlarzy. Z dzisiejszego punktu widzenia do najbardziej intrygujących należy zaliczyć te wykonywane w technice: agrałka, krążek z szarego plastiku i naklejona nań przebarwiona, żółto-różowa fotografia „gwiazdy”.

GETRY fenomen getrów przeniknął do krajowej mody lat 80. Za sprawą aerobiku. Podobnie jak dziś dresy, getry szybko wymknęły się z getta odzieży sportowej i eleganckie młode damy musiały obowiązkowo wciągać na łydki barwne pofałdowane onuce.

SIATKONOGA sympatyczny sport promowany z maniackim uporem przez telewizyjne programy młodzieżowe. Chodziło o to, by na kortach tenisowych grać w piłkę nożną. Pod koniec lat 80. Na korty powrócił pretensjonalny tenis.

WPRASOWYWANKI na koszulki właśnie z powodu wprasowywanek i jednoczesnego braku rasowych t-shirtów, białe podkoszulki były jedynym z najbardziej poszukiwanych artykułów odzieżowych. Wprasowywanki, z którymi wiąże się krótki epizod popularności żelazka wśród młodzieży, dawały ciekawy efekt po jednym lub kilku praniach – oprócz blaknięcia również spękania przypominające fakturę starych obrazów.

TELEWIZOR RUBIN radziecki odbiornik kolorowy w interesujący sposób deformujący prawdziwe barwy – podobnie jak dostępne w kraju blony filmowe (szczególna skłonność do błękitów, fioleto, czerwieni – stąd zapewne nazwa „rubin”). Telewizor słynny również ze swych wybuchowych skłonności.



PRUSAKOLEP w połowie lat 80. Telewizja wprowadziła ekscytującą nowość – reklamę. Jednym z pierwszych produktów adresowanych za pośrednictwem TV do masowego odbiorcy była zmyślna pułapka na karaluchy. Prusakolep był niewielką skrzynką. Karaluchy chętnie do niej wchodziły, a w środku spotykało je coś strasznego. Co dzień, w rytm *La cucaracha*, w telewizorze odbywał się ten karaluszki spektakl.

JOYSTICK jeden z najważniejszych rekwizytów dekady, bez niego mikrokomputer wydawał się niepełnosprawny. Sytuację odmieńcać zaczął dopiero rozwój gier tekstowych i strategicznych. Jednocześnie symbol syzyfowych walk językoznawców z zalewem angielszczyzny: joystick, czyli manetka ręczna.

NUNCZAKO w latach 80. Nie znano bejsboli, wykultu zachodniego imperializmu. Interesowano się filozofią Wschodu. Popularny filozof Wschodu, Bruce Lee, wprowadził modę na ten miły gadżet – dwa drągi połączone łańcuchem. Gamonie kupowali gotowe nunczako u prywaciarza. Prawdziwi mężczyźni zaś zdobywali kawałek łańcucha i konstruowali nunczako samodzielnie.

ZX SPECTRUM pierwszy domowy mikrokomputer. Na rynku w Wielkiej Brytanii pojawił się w 1982 roku, a wkrótce potem był już bardzo popularny w Polsce. Szybko wytręły to znacznie lepsze do gier Commodory, Atari i Amstrady. Niedosięgniętym atutem ZX Spectrum była jednak możliwość współpracy ze zwykłym magnetofonem (np. z nieocenionym „Grundigiem-Kasprzakiem”) i telewizorem.



Maciej Saskowski

„Powróćmy jak za dawnych lat”

O słynnym meczu na Wembley słyszał chyba każdy. Większości z nas nie było jeszcze na świecie, kiedy 39 lat temu, na największym stadionie piłkarskim w Anglii, Jan Tomaszewski swoją grą doprowadził Polskę do drugiego w jej historii Mundialu. Pomijając wcześniejszy triumf na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, to właśnie „zwycięski” remis na Wembley stał się początkiem sukcesów naszej kadry. Wylimowanie mocnej Anglii pozwoliło polskim piłkarzom zaistnieć w świecie, a kibicom dostarczyło emocji i powodów do dumy na najbliższych kilkanaście lat. Przez długi czas mieliśmy silną drużynę, grającą naprawdę ładny futbol. Niestety, wraz z nadejściem nowego wieku, nasi piłkarze zatracili gdzieś umiejętności, jakie mieli ich poprzednicy i z solidnej ekipy staliśmy się europejskim słabeuszem. A ostatnie mistrzostwa, rozgrywane zresztą na polskiej ziemi, potwierdziły tylko jak daleko jesteśmy w tyle.

Piłkarzy takich jak Lato, Deyna, Boniek czy Szarmach przedstawiać nikomu nie trzeba. To oni stanowili o sile reprezentacji w najlepszym jej okresie. Lata 1972–1992 przyniosły kadrze dwa brązowe medale Mistrzostw Świata, a także trzy medale Igrzysk Olimpijskich (jeden złoty i dwa srebrne). Mecze z takimi przeciwnikami jak RFN czy Anglia już na zawsze przeszły do historii futbolu i do dziś komentowane są przez pamiętających je kibiców. Dzięki znakomitym piłkarzom oraz trenerom, takim jak Kazimierz Górski i Antoni Piechniczek, Polska wspięła się na wyżyny swych umiejętności, nie schodząc z nich przez ponad dekadę.

Od ostatniego znaczącego sukcesu minęło już 20 lat, a polski futbol jakby zatrzymał się w miejscu. Nie pomaga to, że bohaterowie z Wembley obecnie zajmują się treningami swoich następców i zasiadają w strukturach futbolowych władz (np. dwukrotny trener kadry Antoni Piechniczek, pełniący w PZPN-ie funkcję wiceprezesa). Dodatkowo sytuację pogarszają negatywne metamorfozy, które przeszli bohaterowie „złotej ery” polskiego futbolu. Dzisiaj Grzegorz Lato nikomu nie kojarzy się już z królem

strzelców Mundialu w Niemczech, lecz z aroganckim, mającym więcej przeciwników niż zwolenników Prezesem PZPN-u, zaliczającym ciągle wpadki. Jego

kolega, wybitny niegdyś bramkarz – Jan Tomaszewski – odnalazł się w polityce. Jednak jego wypowiedzi budzą tak skrajne emocje, że nie do końca wiadomo, jak na nie reagować.

Co z tego, że mamy kilku utalentowanych piłkarzy, kiedy zwyczajnie brak nam zgranej drużyny. Od patrzenia na grę reprezentacji czasem aż boli głowa i trudno się dziwić, że kibice – zwłaszcza starsi – ciągle wracają pamięcią do tamtych lat, gdy nasze „orły” wygrywały mecz za meczem, dając rodakom odrobinę radości w ciężkich PRL-owskich czasach. Teraz piłkarze zarabiają duże pieniądze w europejskich klubach, nierzadko brylując w mediach, zamiast na boisku. Na porządku dziennym są wybryki alkoholowe, korupcja czy też wyjawianie tajemnic szatni.

Polski futbol upadł niemal na samo dno i raczej nie prędko się od niego odbije. Nawet zbliżające się wybory w PZPN-ie nie zmienią zbyt wiele. Potrzeba radykalnych posunięć. I nie chodzi tutaj jedynie o piłkarzy, trenerów czy działaczy, ale o wszystkie aspekty piłki nożnej – począwszy od szkolenia młodzieży, na odpowiednim zapleczu treningowym skończywszy. Ważna jest też zmiana naszej mentalności, abyśmy w końcu przestali wspominać stare czasy, a sami kreowali nowe, lepsze. A okazja do takich zmian właśnie się zbliża. Mowa o październikowym meczu z Anglią, w ramach eliminacji do kolejnego Mundialu. Czy spotkanie z „Synami Albionu”, jak powszechnie nazywa się drużynę angielską, okaże się naszym nowym Wembley? Osobiście szczerze w to wątpię, choć podobno wszystko jest możliwe. Gdyby jednak w krótkim czasie udało się zbudować reprezentację, która nawiązałaby równą walkę z najlepszymi, to być może już wkrótce Lato i jego koledzy z boiska odeszliby w zapomnienie, zastąpieni przez nowe piłkarskie gwiazdy. A jeśli jeszcze do tego dorzucić trenera pokroju Kazimierza Górskiego – który jak nikt inny potrafił zawrzeć całe piękno futbolu w paru prostych zdaniach... bo przecież „dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”. Oby tylko na kolejne wielkie sukcesy nie przyszło nam czekać następne kilkadziesiąt lat.

Piotr Skwarczyński



WEMBLEY 1970



WEMBLEY 1973

BRIDGET JONES WIECZNIE ŻYWA



BRIDGET JONES

Koleżanka powiedziała mi, że właściwie może zrobić sobie sama wszystko to, co mógłby dla niej zrobić facet, z wyjątkiem jednego. Nie sięga do pleców, gdy po kąpieli chce posmarować je sobie balsamem. Dwa tygodnie intensywnych ćwiczeń i proszę bardzo. Sięga.

Wbrew pozorom właśnie teraz ta dziewczyna ma większe szanse stworzyć szczęśliwy związek z mężczyzną. Bo obecnie, kiedy już może bez niego żyć, może wreszcie sobie pozwolić na fantastycznego faceta. A nie takiego, który nadałby się tylko do smarowania pleców. Blisko 50 lat temu Erich Fromm pisał w *Sztuce miłości*, że jeżeli jesteśmy przywiązani do drugiego człowieka i nie możemy stać na własnych nogach, to on lub ona mogą być ratunkiem. Ale tego rodzaju związek nie jest miłością, tylko uzależnieniem, które wcześniej, czy później źle się skończy. I dlatego umiejętność przebywania samemu jest warunkiem zdolności kochania. Żeby jednak się tego nauczyć, potrzeba trochę czasu. I w tym właśnie czasie, mogę się założyć, w końcu zabrzmi: „A ty co, jeszcze sama?” albo „Nie za bardzo przebierasz?”. I chociaż psychologowie amerykańscy obwieszczają koniec ery starej panny – „zamążpójście nie jest już sposobem na przeżycie” – to jednak stara panna żyje i ma się dobrze.

MOCNA TRWAŁA

W połowie ubiegłego roku magazyn „Time” donosił, że w Wielkiej Brytanii wciąż wzrasta liczba niezamężnych kobiet w wieku 25-55 lat. Ponad 40% wszystkich dorosłych kobiet żyje tam bez stałego partnera. Nic dziwnego, że w właśnie w Wielkiej Brytanii narodziła się Bridget Jones – niezamężna trzydziestoletnia bohaterka bestsellerowych powieści Helen Fielding *Dziennik Bridget Jones* i *W pogoni za rozumem*. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby młode, niekoniecznie trzydziestoletnie kobiety tak często mówiły, że to jest książka właśnie o nich. Czyli o kim?

Wśród swoich noworocznych postanowień Bridget pisze: *Nie będę wpadać w depresję z powodu braku faceta – mam osiągnąć równowagę wewnętrzną oraz pewność siebie i czuć się osobą pełnowartościową i kompletną bez faceta, bo to najlepszy sposób, żeby faceta znaleźć*. Bardzo proszę, jaka mądra kobieta. Jaka dojrzała decyzja. Fromm byłby dumny. Bridget kolejny rok znów zaczyna samotnie w jednoosobowym łóżku, w domu rodziców i przyznaje, że w jej wieku to

upokarzające. I już parę kartek dalej: *Nie mogę znieść myśli o samotnej niedzieli, kiedy wszyscy ludzie oprócz mnie chichoczą z kimś w łóżku i uprawiają seks; Minął kolejny rok, podczas którego wszyscy oprócz mnie pozawierali szczęśliwe małżeństwa, postarali się o dzieci, zarobili setki tysięcy funtów i wdrapali się na sam szczyt establishmentu, kiedy ja dryfowałam bez steru i bez faceta przez toksyczne związki i stagnację zawodową*. I za to ją właśnie kochają miliony kobiet na całym świecie. Bo one mają tak samo.

Helen Fielding, próbując tłumaczyć fenomen popularności swojej bohaterki, mówi że Bridget miota się między dwiema ideami. Z jednej strony to Cosmo Girl – chodząca doskonałość – niezależne życie pełne przyjaciół i przyjęć. Druga – staroświecka idea porażki – jeśli nie wyszłaś za mąż do 30, umrzesz sama i odnajdą cię po trzech tygodniach w połowie zjedzonej przez wilczurą. To właśnie łączy miliony kobiet, które mówią: Bridget to ja.

Rozmawiam z młodą, bojowo nastawioną do życia dziewczyną, która robi karierę w stolicy. Mieszka sama, ma faceta „na dochodne” i śmieje się z Bridget. Mówi, że jest taka głupia, że przecież wystarczy wziąć się w garść. Ona się wzięła. Wyjechała z małej miejscowości i co, robi karierę. Jak widać można. Ale kiedy pytam ją, kiedy ostatnio była w rodzinnych stronach, mówi, że dawno. Od słowa do słowa i dowiaduję się, że nie lubi tam jeździć. Wszystkie jej koleżanki powychodziły za mąż, mają dzieci, a o niej mówią „stara panna”. Niezłotliwie. Po prostu. Bridget Jones głupia? I ty jesteś Bridget Jones.

COSMO GIRL

Bycie kobietą jest gorsze od bycia rolnikiem – mówi Bridget. – Mamy tyle roboty z plewieniem i przyskaniem upraw: trzeba depilować nogi woskiem, Golic pachy, skubać brwi, ścierać pudrem stopy, złuszczać i nawilżać naskórek,



oczyszczać pory, farbować odrosty, malować rzęsy, pilować paznokcie, masować cellulitis, gimnastykować mięśnie brzucha. (...) Czy można się dziwić, że dziewczynom brak pewności siebie? Bridget utyskuje na „Cosmopolitan”, na którym się wychowała, na supermodelki, które wpędziły ją w kompleksy i na nadmiar psychotestów. Mówi, że ani jej osobowość, ani ciało nie zbliżą się nawet do żadnego propagowanego przez media standardu, jeśli pozostawi je samym sobie. Dlatego obsesyjnie czyta tony poradników dla kobiet. Robi nawet listę tych, które zamierza wyrzucić. Są tam m.in.: *Nie teraz kochanie, oglądam mecz; Gdyby Budda chodził na randki; Gdyby Mahomet chodził na randki.*

Bardzo mnie rozśmieszyło. Śmiałam się, dopóki nie obejrzałam dokładnie swojej półki z książkami: *Twoje pośladki*. Przysięgam, że nie wiem, skąd się ta książka tam wzięła. Zaglądam do środka: *Wysiadając z samochodu o niskiej podłodze, będąc na wysokich obcasach i w wąskiej spódnicy nie przybierajmy pozycji pająka wychodzącego z pudełka zapalek. Wsiadając do samochodu nie wkładajmy najpierw głowy pozostawiając pośladki w powietrzu. Wykonaj półobrot w kierunku siedzenia, pochyl się wolno, zachowując wyprostowane plecy, stopy razem, odwróć się, usiądź i postaw nogi, przy pomocy rąk znajdź najwygodniejszą pozycję. Aby wysiąść, wykonaj ruchy w odwrotnej kolejności, zaczynając od wystawienia połączonych nóg.* Nie zmyślam, tak tam jest napisane.

Katarzyna Grochola w książce *Nigdy w życiu*, zwanej polską Bridget Jones, w kilku zdaniach zawarła kwintesencję tego typu poradników i rubryk w pismach kobiecych. Bohaterka wybiera się na randkę, czego dawno nie robiła. Dlatego czyta, co powinna zrobić. I już wie. *Na randkę to ja mogę, kiedy już będę dziewczyną blondynką o czarnych włosach, szczupłą, ale obfity w kształtach, z dużą piętą w biuście, ale taką, która zgrabnie mieści się w męskiej dłoni. Wtedy włożę na jedną krótką, na drugą długą nogę pończochy i czerwone buciki. Narzucę koszulkę przezroczystą i długą suknię z tysiącem guzików. Udam się w tym stroju do kuchni i przygotuję coś lekkiego do jedzenia, ale za to tłustego, bo on lubi zjeść. (...) Umaluję wampowato oczy, żeby być naturalnym kociątkiem. Powitam go w drzwiach. Naga, w samej sukni do ziemi. Zapiętej, ale za to rozpiętej. (...) Ponieważ lubi kobiety z inicjatywą, powinno się wylać na niego miód i szampana, radośnie chichocząc zlizać,*



NIGDY W ŻYCIU



ALLY McBEAL



SEX W WIELKIM MIĘŚCIE



NIGDY W ŻYCIU



BRIDGET JONES

a kostkami lodu obłożyć genitalia. Potem popieścić siebie i mieć orgazm. Namówić go, żeby sobie zrobił to samo. Oddychać ciężko, choć z figlarną lekkością.

MLECZNA KROWA

Po jednej stronie medalu Cosmo Girl, a po drugiej stara panna. A stara panna to, zgodnie z definicją słownikową, niezamężna kobieta po 30. Kto tego nie przeżył, nie zrozumie. Ale odpieranie ataków rodziny, czy znajomych (wylącznie takich po ślubie!) jest nieustannym rytuałem: „A kiedy ty?”. Bridget oburza się, dlaczego żonaci i mężatki nie mogą zrozumieć, że nie wypada już o to pytać. *My nie dopadamy ich z rykiem: Jak tam wasze małżeństwo? Jeszcze ze sobą sypiacie?!*

Bridget podczas jednego ze spotkań ze znajomymi, nazywanych przez nią kolacją szczęśliwych małżeństw, na pytanie: *Dlaczego nie wyszłaś jeszcze za mąż?* wymyśla hipotetyczne, ale dające jej ulgę odpowiedzi: *Bo nie chcę skończyć jak ty, tłusta, nudna mleczna krowa albo Bo gdybym miała ugotować Cosmowi (mąż pytającej – przyp. red.) kolację i położyć się z nim do jednego łóżka, chociaż raz, a co dopiero noc w noc, urwałabym sobie głowę, a potem ją zjadła.* Sharon, feministyczna przyjaciółka Bridget, proponuje odpowiedź: *Nie wyszłam za mąż, bo jestem wolnym strzelcem, wy mieszczańscy, ograniczeni, przedwcześnie podstarzali krety. Nie istnieje tylko jeden cholerny sposób na życie. Co czwarte gospodarstwo domowe prowadzi wolna osoba, większość członków rodziny królewskiej jest wolna. Badania dowiodły, że młodzi Brytyjczycy kompletnie nie nadają się do małżeństwa, przez co powstało kolejne pokolenie wolnych dziewczyn, które mają własne dochody i mieszkanie, świetnie się bawią i nie muszą prac cudzych skarpetek. Byłybyśmy szczęśliwe jak norki, gdyby tacy jak wy z czystej zazdrości nie robili wszystkiego, żebyśmy czuły się jak idiotki.*

Niech mówią, co chcą. Powtórzę. Stara panna żyje i ma się dobrze. A ty niezamężna kobieto w okolicach trzydziestki rób karierę, walcz. Udowadniaj, że jesteś samowystarczalna. W końcu i tak – jak Bridget – usłyszysz głos we własnej głowie: *Po całym wiosennym Londynie (wstaw dowolną miejscowość – przep. red.) chodzi pełno zakochanych trzymających się za ręce, którzy się potem bzykają i planują urocze mini wakacje. A ja już do końca życia zostanę sama. Sama! Oczywiście, za pięć minut będziesz się z tego śmiała. I panowie, nie pytajcie*

mnie, dlaczego tak jest. Mam kolegę, który wciąż dopytuje się, dlaczego jego aktualna narzeczona (wciąż nowa) zrobiła tak, a przecież mówiła coś zupełnie innego. Że on nie rozumie.

Bridget narzeka, że ciągle wpada w depresję na myśl o tym, jaka jest beznadziejna. Co sobota upija się na sztywno, jęczy, że nie ma faceta. Ledwo wiąże koniec z końcem i pada ofiarą kpin jako niezamężny dziwoląg. Zazdrości swojej zamężnej koleżance Magdzie, która mieszka w wielkim domu, ma w spiżarni osiem gatunków makaronu i może cały dzień chodzić po sklepach. A co na to Magda? *Boże, tak bym chciała być wolna jak ty. Bridge, i móc mieć romans. Albo leżeć dwie godziny w wannie w niedzielę rano. Albo nie wrócić na noc do domu i nie musieć się tłumaczyć.*

TRÓJKA

Każde załamanie formy Bridget pojawia się, kiedy nie wychodzi jej z kolejnym facetem, czyli emocjonalnym popaprańcem. I za każdym razem, kiedy roztrząsa, co było nie tak, wychodzi na to, że to on był do niczego. To podobno podejście typowe dla gatunku ludzkiego, który uważa, że kochać to rzecz prosta. Problem leży w znalezieniu właściwego obiektu. Takie podejście gwarantuje jedynie notes zapelniony telefonami byłych.

Wygląda na to, że bohaterka polskiej Bridget Jones jest w tym względzie mądrzejsza. Otóż doznaje ona w pewnym momencie olśnienia w sprawie problemów z facetami, którzy wciąż nie są tacy, jak trzeba: *Możesz dostać tylko to, co on ma. Jak miał, to ma. Jak ma, to daje. (...) Jak się człowiek zada z neandertalczykiem, to dlaczego on ma literaturę obcą obrabiać z tobą wieczorami? (...) Człowiek może oczekiwać od mężczyzny czegoś. Seksu od takiego, który seks z nami lubi. Przyjaźni od przyjaznego, a nie od takiego, co to jeszcze stosunków z mamusią nie uregulował, mimo że czterdziestka na karku.* Czyli, krótko mówiąc, widziały gały, co brały, faceta nie zmienisz.

Mój kolega po niezbyt długiej i niezbyt zobowiązującej znajomości oświadczył się pewnej pannie. Kiedy zapytałam go, dlaczego chce się z nią ożenić, odpowiedział mi, że czuje się tak, jakby przy pokerze dostał trójkę. Mogło być gorzej, a tak może coś ugra. Obserwuję ich już kilka lat. Na razie wygrywają.

JEŚLI JESTEŚ BRIDGET:

- Robisz noworoczne postanowienia, które łamiesz już następnego dnia.
- Wążysz się częściej niż raz w tygodniu i ciężko przeżywasz obsuwę w otyłość.
- Dostajesz histerii z powodu urojonej ciąży.
- Uważasz, że samotne powroty z imprez, brak seksu i puste niedziele to duże minusy.
- Masz na półce co najmniej trzy poradniki typu *Bogini w przeciętnej kobiecie*.
- Wiesz, że nie powinnaś mieć romansu z szefem i oczywiście go masz.
- W aktach autodestrukcyjnej rozpaczyny egzystencjalnej wypalasz paczkę Silk Cutów.
- Każdy twój ruch analizowany jest przez komisję przyjaciółek.

POLSKA BRIDGET JONES

Tak nazwano książkę Katarzyny Grocholi *Nigdy w życiu*. Jej bohaterka – Judyta – ma 37 lat i właśnie się rozwiodła (mąż zaciążył młodszą). Przeżywa klasyczne objawy – najpierw zrozpaczonej kobiety, potem wściekłej, by wreszcie zacząć żyć wśród nieustannych myśli o tym, co było i dlaczego. Żyje własnym życiem targanym przeciwnymi uczuciami i chęciami. Taki rozwój wydarzeń jest świetną bazą do napisania zarówno powieści śmiertelnie poważnej, jak i arlekinowej. Katarzyna Grochola wybrała pamiętnik postrzelonej redaktorki, który ma za zadanie rozbawić czytelniczki (i czytelników, jeśli lubią tzw. babski humor). I jak dla mnie to główna zaleta i wada. Zaleta, bo rzeczywiście książka kilka razy rozbawiła mnie do łez. Wada, bo ta nadmierna żartobliwość jest momentami zbyt oczywista i grubymi nićmi szyta. Pisana według schematycznego podręcznika *Jak rozbawić czytelnika*. I jeśli *Dziennik Bridget Jones* traktowałam z przymrużeniem oka, to *Nigdy w życiu* muszę potraktować z przymrużeniem obu oczu.

I CHCĘ, I NIE CHCĘ

W latach 90-tych pojawiła się nowa grupa ludzi, których nazywam „i chcę, i nie chcę”. Z jednej strony chcą być z kimś, jednak z drugiej za bardzo cenią sobie przywileje bycia samemu. „I chcę, i nie chcę” pojawili się też na ekranach.

Taka była *Ally McBeal*, która miała równie zagorzałych jak Bridget fanów. Niezamężna prawniczka miała problemy podobne do Bridget: *Czasami kusi mnie, żeby być bezdomną, odciąć się od społeczeństwa. Tylko wtedy nie będę mogła nosić moich ciuchów.* Jej złote myśli nazwano makbilizmami i można je przeczytać w Internecie. 3 sezon *Ally McBeal* oglądało 15 mln ludzi (większość miało 25–45 lat). Nie mówiąc o słynnym odcinku z damsko-męskim pocałunkiem, który obejrzało 17 mln Amerykanów! Największą zaletą tego komediowego serialu było to, że dorośli ludzie poważnie rozmawiali o uczuciach.

Takie też były cztery bohaterki serialu *Jak upolować mężczyznę*, czyli *seks w wielkim mieście*. Kolegowały się (i dobrze rozumiały) z homoseksualistą. Zgodnie z teorią Bridget Jones, że samotne kobiety po trzydziestce i homoseksualistów łączy naturalna więź: obie grupy przywykły do tego, że rozczarowują swoich rodziców i że są traktowane przez nich jak dziwolągi.

Tacy byli bohaterowie serialu *Przyjaciele* i filmu *Samotnicy* (*Singles*). W obu młodzi ludzie mieszkali obok siebie i w obu „i chcieli, i nie chcieli”. *Przyjaciele* bili rekordy popularności na całym świecie, mimo że jego bohaterowie prywatnie dezertowali i zawierali związki małżeńskie.

Tacy byli też bohaterowie czeskiego filmu *Samotni* i islandzkiego *101 Reykjavík*.

Najgłośniejszym przykładem męskiego punktu widzenia na sprawę był film *Przeboje i podboje*, na podstawie książki *Wierność w stereo*. Ku uciesze kobiet okazało się, że to nie tylko ich przypadek, że faceci też bywają jak Bridget Jones.

Zofia Cieplińska

Wielkości zaledwie województwa lubelskiego, pełna słońca i naturalnego piękna Macedonia to miejsce, które powinno obowiązkowo znaleźć się na liście „got to go” każdego turysty.

Macedonia

– Bałkańska perła

„**M**ac mac” – tak w Macedonii i innych krajach na Bałkanach, woła się do kota. O dziwo nie reaguje on inaczej od naszego, polskiego. Większość tamtejszych języków należy do rodziny słowiańskich. Zabawne jest słyszeć te same słowa lub podobnie brzmiące użyte w kompletnie innym znaczeniu. Mniej do śmiechu, jest kiedy zwykłe słowo, używane na co dzień, wypowiedziane tam wprawi nas w kompletne zakłopotanie. Zanim odwiedziłam Macedonię, kraj małej, wielkości zaledwie województwa lubelskiego, Bałkany były dla mnie synonimem biedy, niebezpieczeństwa i wielu innych niekoniecznie pozytywnych cech. Z pewnością jest w tym trochę prawdy, ale rzeczywistość wygląda bardziej optymistycznie. Początkowo podróż tam była dla mnie ogromnym i frustrującym wyzwaniem, ze względu na barierę językową. Dotychczas gdziekolwiek byłam, mogłam swobodnie komunikować się łamaną angielszczyzną. Teraz ogarniało mnie przerażenie, kiedy sama musiałam przedostać się z punktu A do punktu B, nie znając języka i co najgorsze, także alfabetu. Wtedy nabrałam przekonania, że usposobienie ludzi zmienia się wprost proporcjonalnie do szerokości geograficznej i ilości dostarczanych do organizmu promieni słonecznych. Nie musiałam czekać długo na pomoc. Kogokolwiek by nie spytać, nie poprosić, nie przyjść z jakimś problemem, na pewno z chęcią pomoże. Takie jest moje wrażenie, podobnie jak wszystkich obcokrajowców, których spotkałam tam na seminarium. Określali oni Macedończyków jako zrelaksowanych, pozytywnie nastawionych do życia i nieprzejmujących się problemami.

Macedonia to faktycznie biedny kraj. 100 denarów w przeliczeniu to około 7 złotych i dla porównania paczkę papierosów można kupić za 60 denarów. Ludzie na to narzekają, ale jak stwierdził jeden z moich znajomych, Sasza – Macedończyk choćby nie miał przy sobie ani grosza i tonął w długach, to i tak będzie miał się za co bawić. Tutzież zrezygnuje z innych wydatków, na rzecz zabawy. Centrum Skopje, stolicy, zapelniają coraz to nowe, przepiękne budynki budowane w stylu antycznym. Główny plac miasta teraz wygląda nieporównywalnie lepiej niż kilka lat wcz-



ściej, co można sprawdzić patrząc na stare fotografie, a jeśli tak dalej pójdzie, to (moim zdaniem) Skopje może stać się perłą turystyczną. Jednak Bube, moja macedońska znajoma, ma inne zdanie: „Prawicowy rząd zamiast inwestować pieniądze w ludzi, edukację, w nowe miejsca pracy, których nie ma, a nie w wielkie gmachy i posągi, które mają nasycić wybujałe ego urzędników”. Te właśnie budynki i powstałe w ciągu ostatnich 2 lat posągi Aleksandra Wielkiego i Filipa II są też przyczyną konfliktów Macedonii z Grecją. Macedoński rząd rości sobie prawa do budowania tożsamości narodowej w oparciu o tradycję i kulturę starożytnej Macedonii. Grecy się z tym nie zgadzają i uważają, że terytorialnie i kulturowo oni mają do tego większe prawa. Kiedy rozmawiam z innym znajomym, Vojislavem, tłumaczy mi: „Po wszystkich epokach, jakie w czasie historii przeżył ten teren, jak Imperium Rzymskie, później napływ Słowian, aż po pięćsetletnie panowanie Turków, trudno jest mówić o jakimkolwiek dziedzictwie kulturowym po starożytnych Macedończykach, czy linii krwi z Aleksandrem Wielkim”. Przez ten konflikt Grecja blokuje Macedonii możliwość wejścia do Unii Europejskiej i NATO i nie zgadza się na przyznanie sąsiadowi nazwy bylej krainy historycznej, a jej oficjalna nazwa brzmi Macedonia – FYROM, co oznacza „Former Yugoslav Republic of Macedonia”, czyli „Byłą Ju-

gosłowiańską Republikę Macedonii". Podobno lepiej nie wspominać tego akronimu, gdyż większość Macedończyków może się czuć urażona. Jednak dla nich i tak znacznie większy problem stanowią pieniądze. Sami otwarcie przyznają, że ich kraj jest biedny, a oni sami nie widzą w nim dla siebie perspektyw. „Najpierw niech państwo zaopiekuje się własnymi mieszkańcami, a w drugiej kolejności turystami” kwituje Bube. „Dlatego Macedończycy tak nie lubią tych pomników i budynków, bez względu na to, jak piękne by one nie były” dodaje Vojislav.

Seminarium, na które byłam zaproszona, odbywało się w Ohrydzie. Próbowałam znaleźć jakikolwiek drukowany przewodnik po Macedonii lub po tym mieście, ale nie udało mi się. W kilku krótkich internetowych opisach zdołałam wyczytać, że jest to najpiękniejsze i najbardziej malownicze miejsce w całym kraju i faktycznie jestem w stanie się z tym zgodzić. Leży nad ogromnym, przejrzystym i ciepłym jeziorem, dookoła którego nie znalazłam ani jednej piaszczystej plaży, same kamieniste. Ma ono łagodzący wpływ na upalny macedoński klimat. Wraz z nadbrzeżnymi miejscowościami otoczone jest łańcuchami pięknych gór, na które warto jest się wspinać dla zapierających dech w piersiach widoków. W ogóle Macedonia zachwyca pięknem natury, a w niektórych przypadkach, na przykład w starej części Ohrydu nawet architektura komponuje się z przyrodą. Czerwone i pomarańczowe ceglane dachy białych domków, z których jeden wystaje znad drugiego. Na ulicach stare jugosłowiańskie samochody. Na szczycie wzgórza twierdza, a wzdłuż leśnej ścieżki prowadzącej nad brzeg klifu cerkwie, jedna podobno nawet w grocie wydrążonej w zboczu klifu. Jeszcze inna jest repliką klasztoru wybudowanego w 893 r. przez biskupa Klimenta i zniszczonego potem przez Turków. Święty Kliment był uczniem Cyryla i Metodego i wraz ze Świętym Naumem w tejże cerkwi opracowali cyrylicę. Mieszkańcy Ohrydu naturę wykorzystują także w sztuce i handlu, gdyż najbardziej charakterystyczną pamiątką z tego miejsca są perły wytwarzane z rybich łusek. Są dość drogie, a sposób ich wytwarzania to wielka tajemnica.

Innym zachwycającym elementem macedońskiej natury są jej dary. Owoce i warzywa nie dość, że na pierwszy rzut oka różnią się kolorem i wielkością o tych z północy, to także smakują nieporównywalnie lepiej. Macedończycy świetnie wykorzystują to w swych potrawach, o czym warto się przekonać próbując na przykład *salatki szopskiej* lub *macedońskiej*. W lokalnej kuchni jest bardzo dużo wpływów tureckich, podobnie z resztą jak w innych dziedzinach kultury, na przykład tańcu, śpiewie, muzyce, ubiorze i tym podobnych. Podstawą każdego posiłku jest chleb, co na śniadaniach i kolacjach jest jeszcze zrozumiałe, ale obiadach już mniej. Jednymi z tradycyjnych potraw kuchni macedońskiej są *tavce gravce*, czyli fasola zapiekana w sosie i podawana z kielbasą, *kebabchin-*

ja, czyli paleczki z mięsa baraniego, cielęcego i wołowego, w zależności od inwencji twórcy, czy na przykład *ple-skavica* – wszelkiego rodzaju kotlety z mięsa mielonego z różnymi dodat-

kami, jak na przykład jajka, ser i cebula. Na deser *tulumba*, ciasto drożdżowe lub *baclava*, ciasto francuskie z dodatkiem orzechów i pistacji, oba moczone w syropie cukrowym.

Seminarium w Ohrydzie było doskonałą możliwością do poznania macedońskiej kultury, lokalnych tradycji i języka i o to właśnie organizatorom chodziło. Pomysłodawcami tego międzynarodowego wydarzenia byli filolodzy z katedry języka macedońskiego na Uniwersytecie Cyryla i Metodego w Skopju. Powstało ono w celu szerzenia wśród bałkanistów z całego świata zainteresowania kulturą i problemami Macedonii. Pierwsze seminarium odbyło się w 1967 roku i dotychczas przeprowadzono czterdzieści pięć edycji. Z roku na rok przybywało uczestników i uczelni partnerskich, które nawiązywały współpracę z Uniwersyteciem w Skopju, przez co w wielu placówkach utworzono lektoraty języka macedońskiego. Seminarium odbywa się co roku i obejmuje dwa wydarzenia – szkołę letnią i konferencję. Na konferencji spotykają się macedoniści i bałkaniści z różnych krajów, którzy dyskutują na temat różnych problemów związanych z Macedonią i referują swoje prace. W szkole letniej biorą udział studenci i doktoranci związani z tymi właśnie kierunkami. Podczas seminarium prowadzone są lektoraty języka macedońskiego, zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych grup oraz wykłady dotyczące historii, kultury, literatury i geografii Macedonii prowadzone w języku macedońskim. Szkoła letnia obejmuje także program kulturalny, czyli kursy tańców i pieśni narodowych oraz wycieczki do pobliskich i nieco bardziej oddalonych miejsc, jak na przykład Struga, park krajobrazowy w Vevecanach, Bitola, Kruszewo, czy Sveti Naum, gdzie przyjeżdża się po to, by posłuchać jeszcze podobno bijącego serca Świętego Nauma spoczywającego w grobowcu.

Miejsz na takim seminarium jest niewiele, przydziela się po dwa stypendia na uczelnię partnerską. Dlatego udział w nim i możliwość odwiedzenia Macedonii jest marzeniem niejednego studenta slawistyki. Dla niektórych jest to niepowtarzalna okazja, innym udaje się wrócić by popracować nad swoimi pracami dyplomowymi. Pewne jest to, że wszyscy wracają szczęśliwi, a czas spędzony w Macedonii jest dla nich niezapomnianym przeżyciem. Jednak nie tylko studenci biorący udział w seminarium mogą tego doświadczyć. Jestem przekonana, że każdy, kto odwiedzi Macedonię wróci z podobnymi wrażeniami. Życie w tym kraju jest tanie, podróż też stosunkowo niedroga, ludzie przemili, widoki wspaniałe. Nic dodać, nic ująć, tylko jechać.

Agata Rucin

CERKIEW ŚW. JANA TEOLOGA W KANEO





IKONY POPKULTURY



Kalina Jedrusik

Na wieki wieków – amantka. Kobieta o twarzy dziecka i oczach sowy. Naczelną skandalistka PRL-u i „ulubienica” Władysława Gomułki. Wulgarna i liryczna. Pierwsza Dama w „Kabarecie Starszych Panów”.

Nikt nie był wobec niej obojętny. Kobiety, pełne pogardy, masowo słały do Telewizji Publicznej donosy i listy przepelnione oburzeniem, niesmakiem i szczerą obawą dotyczącą łamania tzw. dobrych obyczajów. Mężczyźni spijali z jej ust każde słowo, bo choć „czarno-biała”, nadawała ich życiu kolorów i młodzieńczych rumieńców. Trudno się temu dziwić – w końcu „Kalina” oznacza „najpiękniejszą”...

Urodziła się 5 lutego 1930 roku w Gnaszynie, w rodzinie senatora RP Henryka Jedrusika. Od najmłodszych lat potrafiła bez trudu rozkochać w sobie każdą osobę, która poświęciła jej choć chwilę swojej uwagi. Piskliwy głosik i rozmarzone spojrzenie ogromnych, brązowych oczu łagodziły jej temperament i niewyparzony język. Świadoma potęgi swojego oddziaływania na ludzi i pewna artystycznych uzdolnień rozpoczęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej w Krakowie. Na przesłuchanie wybrała fragment *Jeziora Bodeńskiego* Stanisława Dygata – przyszłego męża i miłości swojego życia.

Gdy na jednym ze spektakli Kalina, młoda i piękna początkująca artystka, nareszcie poznała Dygata, cenionego pisarza i felietonistę, było pewne, że ta miłość przetrwa wszystko. Jej nie przeszkadzał fakt, że on jest żonaty. Dla niego nie stanowiło problemu to, iż będzie musiał dzielić się swoją przyszłą żoną z innymi mężczyznami. Szaleńcza, uzależniająca miłość pełna wolności i tolerancji trwała od 1954 roku przez 24 lata, aż do śmierci Dygata.

Byli parą kolorowych ptaków, ucieleśnieniem bohemii i hedonizmu, umiłowania życia i wszelakich płynących z niego możliwości. Janusz Morgenstern, reżyser i przyjaciel Dygatów, mówił o nich: „Nie znam drugiej tak kochającej się pary”. Z drugiej strony Stanisław szokował towarzystwo wyznaniem na temat Kaliny, jak choćby tą znaną i słodko-gorzką anegdotą: „Wróciłem kiedyś wcześniej z delegacji i nie zgadniecie, co zastałem w domu. Kalina



spala zupełnie sama!”. I nie było w tym krzty przesady. Cała ówczesna artystyczna Warszawa знаła nazwiska adoratorów grzesznej *femme fatale*. Znał je również Dygat. Z wieloma z nich łączyły go koleżeńskie kontakty zawodowe. Akceptował nieposkromiony apetyt ukochanej, a ona pełna troski o satysfakcję erotyczną męża wysyłała go na randki z innymi kobietami. Mimo dość oryginalnego i obrazoburczego stylu życia wszystkie ich działania i wybory miały jeden, wspólny i najważniejszy mianownik – szczęście ukochanej osoby w absolutnie każdej sferze życia, nawet najintymniejszej.

Kalina, żywiołowa i pełna uroku żona znanego na salonach pisarza, przebojem wkroczyła w świat teatru i filmu. Po debiucie na deskach gdańskiego Teatru Wybrzeże w 1953 roku, grała na scenach Teatru Narodowego, Współczesnego, Rozmaitości i wielu innych. Gdy w 1974 roku Andrzej Wajda powierzył jej rolę w filmie *Ziemia obiecana* według powieści Władysława Reymonta, trafił w dziesiątkę. Jej Lucy Zuckerowa, żydowska żona łódzkiego fabrykanta zdradzająca go z młodym Karolem Borowieckim, była

wyuzdana, perwersyjna, momentami odrażająca i po uszy zakochana – zupełnie jak sama Kalina.

Jednak największą sławę i prawdziwy szacunek publiczności przyniósł Jędrusik „romans” z Jerzym Wasowskim i Jeremim Przyborą – założycielami „Kabaretu Starszych Panów”. Obok Ireny Kwiatkowskiej, Wiesława Michnikowskiego czy Zofii Kucówny była najjaśniejszą gwiazdą i ozdobą programu – polską Marilyn Monroe. Gdy śpiewała *Bo we mnie jest seks*, mężczyznom miękły kolana, a kobiety, mimo jawnej niechęci i zazdrości, chciały być nią. Siła rażenia jej niewymuszonego seksapilu połączona z geniuszem tekstów pełnych liryki gwarantowały kabaretowi grono oddanych odbiorców.

Mimo aktywności zawodowej Kaliny i Dygata oraz szczodrości znanych przyjaciół, wesołej parze zawsze brakowało pieniędzy. Co gorsza, narastały problemy pisarza ze zdrowiem, a kontakty Jędrusik z jego córką – Magdą, nie należały bynajmniej do poprawnych. Według relacji córki, druga żona ojca była ucieleśnieniem złej macochy oraz manipulującą ludźmi intrygantką. Magda Dygat winiła ją za rozpad małżeństwa swoich rodziców, utracone dzieciństwo oraz brak dostatecznej opieki nad jej schorowanym ojcem. Ile w tym prawdy, do dzisiaj nie wiadomo, bowiem wspomnienia kobiety znacznie różnią się od relacji przyjaciół pary.

Stało się. 29 stycznia 1978 roku Stanisław Dygat zmarł na atak serca w swojej willi na Żoliborzu. Kalina pożegnała miłość swojego życia i powitała nieznaną jej dotąd pustkę, samotność i ciszę. Bezdzienna i zapomniana przez reżyserów aktorka, przysparzała pod swój dach koty i psy – istoty, które darzyła szczególnym uczuciem i względami. Po krótkim czasie zamieszkała z nią opiekunka – Aleksandra Wierzbicka, postać równie ważna, co podejrzana.

13 lat po śmierci męża, 7 sierpnia 1991 roku, odeszła Kalina. Bezwzględna miłość do zwierząt ostatecznie doprowadziła do smutnego końca – na skutek ataku duszności spowodowanego zaawansowaną astmą i uczuleniem na sierść, Jędrusik zmarła. Nie zostawiła testamentu, a dzięki zeznaniom świadków, cały majątek przypadł wspomnianej pomocy domowej – Oli.



Zaświadczano, że Kalina traktowała ją jak córkę i chciała, aby to ona zarządzała spuścizną jej i Dygata. Jak pokazały niedawne wydarzenia, „spór o Kalinę” trwa. Wierzbicka rozpoczęła wyprzedaż majątku i bezcennych pamiątek po artystach oraz przezornie zastrzegła imię i nazwisko swej byłej dobrodziejki jako znak firmowy, co gwarantuje jej nieustanne wpływy z tantiem. Mimo powszechnego oburzenia i niezgody na powstały kiermasz z życia artystki, majątek rozplywa się niczym kamfora.

Choć historia pod tytułem „Jędrusik - Dygat” zakończyła się bez *happy endu*, wspomnienia o niepowtarzalnym tandemie są wciąż żywe i z pewnością nie odejdą w niepamięć. Kalina Jędrusik dla wielu na zawsze pozostanie wzorem i matrycą wampa, aktorki, uwodzicielki i zakochanej kobiety, śpiewającej:

*Do ciebie szłam- przez puste ulice,
do ciebie szłam- znaczona księżycem.
Do ciebie szłam- światelka nadziei.
Do ciebie szłam- by więcej już nie iść...
Od ciebie szłam ulicą przebudzeń,
od ciebie szłam bez łez i bez złudzeń.
Od ciebie szłam- bez ciebie szłam
przez obcy świat.
Bez ciebie - jak od lat.¹*

Bowiem taka Kalina „zdarza” się tylko raz...

Anna Kamińska

¹ Fragment utworu p.t. *Do Ciebie szłam* – tekst: Jeremi Przybora, muzyka: Jerzy Wasowski, wykonywanego przez Kalinę Jędrusik w „Kabarecie Starszych Panów”.

KALINA JĘDRUSIK I KABARET STARSZYCH PANÓW

„S.O.S.”

Nasza miłość jest słaba i głodna
Nasza miłość ma lęk miłowania
Nasza miłość tak niegdyś dorodna
gdy podniebny jej rydwan nas wioził
Ta orlica, ta lwica, ta lania
Niedościgła, zachłanna i lotna
Dziś gorącym uściskom się wzbrania
Pocałunki nie nęcą jej ust

Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zamrze w niej puls pocałunków
I tętno ustanie zazdrości
Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zbraknie jej głosu i łez
S.O.S.! S.O.S.!

Cztery razy na każdą minutę
Wysyłamy sygnały rozpacz
Nasza miłość ma oczy zasnute
jak jeziora gdy zetnie je lód
Może ktoś nas usłyszy, zobaczy?
Na zbawienny pośpieszy ratunek
Naszą miłość nakarmi, opatrzy
Do szczęśliwych zawiedzie ją wrót?

Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zamrze w niej puls pocałunków
I tętno ustanie zazdrości
Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zbraknie jej głosu i łez
S.O.S.! S.O.S.!

Może anioł usłyszy nas možny
Który czułość czuł do anielicy
Może jakiś pustelnik pobożny
Pustelniczkę co w pustce raz śnił?
Lub dostojnik co w tej okolicy
incognito ku szczęściu podążył
Naszą miłość wybawi z martwicy
Wybawioną przywróci do sił?

Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zamrze w niej puls pocałunków
I tętno ustanie zazdrości
Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zbraknie jej głosu i łez

Euro kac

Przelom września i października to początek kalendarzowej jesieni – pory roku, która, jak żadna, inna zmusza do refleksji nad tym, co było, jest i będzie. Patrząc w przeszłość, trudno nie wspomnieć o wydarzeniu, jakim żyliśmy od dłuższego czasu, czyli o Euro 2012. Czy dziś nadal odczuwamy ból głowy i nie możemy uwierzyć w to, co się wydarzyło? Czy jednak nie powinniśmy byli być przygotowani na „futbolowego kaca” po występach naszej ekipy podczas czempionatu starego kontynentu?

Od czasu przejścia kadry przez Franciszka Smudę, było oczywiste, że reprezentacja to zamknięta grupa maksymalnie 15 zawodników bez wartościowych zamienników. A jeśli nawet takowi by się znaleźli, nie wchodził na boisko. Już na kilka miesięcy przed pierwszym gwizdkiem na Euro, kibic, który tylko od czasu do czasu śledził poczynania naszej kadry, był w stanie wymienić pierwszą jedenastkę. W jaki sposób taka ograniczona liczebnie i „hermetyczna” grupa miała coś zaważować na tak wielkim turnieju? Mecz otwarcia z Grecami był typowym przykładem „wizji” Smudy... Rozpoczęło się od prowadzenia 1:0. Po skądnej akcji i centrze Kuby Błaszczykowskiego, nie kto inny jak Robert Lewandowski zakończył akcję i szaleństwom na trybunach nie było końca. Mało tego, tuż przed przerwą drugą żółtą kartkę otrzymał Papastathopoulos. Na przerwę schodziliśmy prowadząc i mając przewagę jednego gracza. Reakcja w szatni, używając piłkarskiego żargonu, powinna była być następująca: „Panowie siedzimy na nich i konsekwentnie dążymy do strzelenia drugiej bramki i zamknięcia wyniku”. Tymczasem odnosiło się wrażenie, że wychodząc na drugą połowę „nasi” chcieli wyłącznie bronić wyniku. Udało się to tylko do 51 min, w której nieporozumienie „Wasyla” ze Szczęsnym wykorzystał Salpigidis (wprowadzony po przerwie!). Chwilę później Wojtek Szczęsny sfaułował wychodzącego na czystą pozycję Greka i z czerwoną kartką opuścił plac gry. Na boisko wszedł Przemek Tytoń i obronił strzał Karagounisa. To by było na tyle. Mecz zakończył się remisem. Krótkie streszczenie przebiegu tego spotkania miało służyć przedstawieniu pracy naszego szkoleniowca... Prowadzenie do przerwy, przewaga jednego gracza, w drugiej połowie spokojna gra i „czekanie” na kontaktową bramkę, ponieważ było oczywiste, że Grecy będą musieli coraz bardziej ryzykować i angażować do ataku większą liczbę graczy. Czy nie można było się pokusić już w przerwie o zmiany? Na ławce siedzieli przecież Kamil Grosicki, Rafał Wolski? Chodziło o danie drużynie jasnego sygnału: „Dążymy do zamknięcia tego meczu i zgarnięcia pełnej puli na początek turnieju”. Tymczasem już na samym początku zupełnie „głupio” straciliśmy bramkę. Wystarczyła lepsza komunikacja między stoperem a bramkarzem... Ważnym momentem był obroniony przez Przemka Tytonia rzut karny. Dał drużynie nadzieję, że nie wszystko stracone, bo do końca spotkania pozostawało jeszcze nieco ponad 20 min. Niestety Franciszek Smuda „zabił” ją brakiem zmian. I tak zostało do 90 minuty, w której „Grosik” stał przy linii końcowej, ale nie zdążył pojawić się na placu gry, ponieważ rozległ się końcowy gwizdek.

Mecz z Rosją, która w pierwszym meczu wygrała z Czechami 4:1, miał być zupełnie inny, choć patrząc realnie mało kto wierzył, że z tak silną ekipą Zbornej uda się nam się powalczyć. Wiadomo jednak, że w takich chwilach „myśli” się nie głową, ale sercem, a mecze z Rosjanami, podobnie jak te z Niemcami, zawsze mają podteksty nie tylko sportowe. Podczas spotkania z pewnością nie zabrakło nam ambicji i woli walki, co przełożyło się na... jeden punkt. Nasz sztab pokusił się tym razem o zmiany, nawet trzy, ale przecież nie o ilość chodzi, a o jakość, co często podkreślał Smuda. Czy było ją widać po wpuszczeniu na plac gry ulubienca trenera, Adama Matuszczyka? Adrian Mierzejewski, który dostał nieco więcej minut, także nie wniósł wielkiego ożywienia do naszych ofensywnych poczynani. Po pojawieniu się Pawła Brozka, który wyszedł na boisko w końcówce, na usta cisnęło się

pytanie: „Co robi na takim meczu zawodnik, który od dłuższego czasu nie jest w rytmie meczowym, ani nawet treningowym?”

16 czerwca, godzina 20:45 - stadion miejski we Wrocławiu, starcie z Czechami. Do awansu potrzebne było nam zwycięstwo, Czechów satysfakcjonował remis. Był to z pewnością najważniejszy w ostatnich latach mecz dla naszej kadry... Tymczasem, wyszliśmy w takim samym ustawieniu jak na mecz z Rosją. Jeśli jednak w starciu z ekipą Zbornej nastawialiśmy się na duży pressing w środku pola, kontrę i „wybieganie” w tym meczu choćby punktu, to dlaczego w meczu z Czechami, który musieliśmy wygrać, znów wyszliśmy dwoma defensywnymi pomocnikami - Dudką i Polanskim? Wiadomo było, że Franciszek Smuda boi się jak ognia gry dwoma napastnikami, ale dlaczego nie wzmocniliśmy środka pola, choćby młodym, perspektywicznym Rafałem Wolskim. Musieliśmy atakować, „dobrymi piłkami” uruchamiać Roberta Lewandowskiego, rozciągać grę na skrzydła, bo przecież pojęcie atak pozycyjny w przypadku naszej kadry nie istnieje. Cóż więcej powiedzieć o meczu z Czechami? Gol Jiracka w 72. minucie przekreślił wszystko. Do dalszej fazy turnieju awansowali Czesi oraz Grecy, którzy w ostatnim meczu niespodziewanie „ograli” Rosjan. W meczu z Czechami były zmiany, ale znów odnosiło się wrażenie, że Franciszek Smuda - spoglądając na ławkę rezerwowych - zadawał sobie pytanie: „Kto?”. A przecież kadra miała świetne warunki, sparingi z dobrymi reprezentacjami, zgrupowania w świetnych austriackich ośrodkach... Jednak wyszło jak zawsze... Jako kibice, pokazaliśmy patriotyzm, stworzyliśmy wspaniałą atmosferę na stadionach, w strefach kibica. Przed Euro serce podpowiadało, że przecież mamy „łatwą” grupę, wystarczy trochę szczęścia... Niestety selekcjoner Smuda temu szczęściu nie dopomógł, a po turnieju oburzał się słysząc opinie, że przecież mogło być inaczej. „Zawsze mogło być inaczej, ale ja swoich decyzji nie żałuję” – odpierał ataki.

Teraz nastały nowe czasy - selekcjonerem został Waldemar Fornalik, który przywrócił nieco dawnej chwały Ruchowi Chorzów, w postaci w-ce mistrzostwa polski w ostatnim sezonie. Debiut polskiej reprezentacji z Estonią wypadł mizernie, ale coż mógł zrobić Fornalik? Z Czarnogorą nie było lepiej. O meczu z Mołdawią lepiej zapomnieć i po prostu dopisać 3 pkt. Niebawem czeka nas poważny sprawdzian z Anglią. Plusem jest to, że nowy szkoleniowiec jest otwarty na zmiany. Powołał na przykład Marka Saganowskiego, licząc na podobną współpracę z Robertem Lewandowskim jak z Ljuboju w Legii, czy choćby młodego Pawła Wszołka z Polonii. Co prawda nie sprawdziła się gra dwoma napastnikami w meczu z Mołdawią, ale nie można od razu skreślać Marka Saganowskiego, który, jeśli nadal będzie w tak dobrej formie, powinien dostawać szansę. Podobnie jest z Sebastianem Miłą, młodym, perspektywicznym Pawłem Wszołkiem czy Łukaszem Teodorczykiem.

Pozostaje nam czekać na starcie z Anglią i emocjonować się europejskimi pucharami, bez polskich drużyn. Ale czy to jakaś nowość? Śląsk - najslabszy mistrz polski od lat, który wykorzystał złą grę innych „mocarzy” naszej rodzinnej ekstraklasy, odpadł w eliminacjach Ligi Mistrzów, a w decydującej rundzie o awans do Ligi Europejskiej w spotkaniu z Hannoverem odpadł tracąc w dwumeczu 10 bramek. Szybko z występami pożegnały się Ruch i Lech. Legia powalczyła, ale zabrakło charyzmy i konsekwencji w rewanżu z Rosenborgiem i także pożegnała się z pucharami. Pozostaje nam powtórzyć za Maciejem Skorzą: „Dobrze, że wszystkie zespoły odpadły szybko z pucharów, bo liga będzie ciekawsza.” I tak jest co roku... A może czeka nas jeszcze jedna atrakcja? Przed nami „wielkie” wydarzenie - zjazd wyborczy PZPN-u. Czy jednak początek jesieni, zawsze oznacza koniec lata? Przekonamy się niebawem.

Jakub Harańczyk

Maciej Saskowski

Recenzje

Muzyka

JESSIE WERE

Devotion

Jak nie wymyślić prochu i nagrać bardzo dobrą płytę, czyli jak zjeść ciastko i mieć ciastko. Co jakiś czas mam przed oczami taki obrazek: podtatusiały malkontent z uregulowanym stosunkiem do służby wojskowej, statystyczną rodziną, dwupokojowym mieszkaniem i zbiorem czterdziestu płyt, których już nikt nie słucha. Nikt, oprócz wspomnianego malkontenta i kilku mu podobnych. Tacy kołesie uwielbiają martyrologię i wspomnienia w stylu „słuchało się kiedyś Sade i Annie Lennox, oj słuchało, co to były za czasy”. Współczuję ludziom, którzy babrają się w zakrzepłej prehistorii, nie chcąc wychylić uszu na nową muzykę, i z uporem twierdzą, że ładnych melodii już dawno się nie nagrywa.

Okazją do ruszenia tyłków z posad jest wydana właśnie debiutancka płyta Jessie WERE:

Devotion. Niezwykle utalentowana wokalistka, dawka bezpretensjonalnej muzyki rzuconej prosto w twarz mamutom i, żeby było śmieszniej, z dokonani mamutów sprytnie czerpiącej.

Oszczędność wyrazu, naturalność i brak komercyjnego nadęcia – w tych paru słowach zawiera się kwintesencja recenzji Devotion. Artystka przemieszcza się pomiędzy stylistyką lat 80., przez zupełnie przebojowe brzmienia tzw. neo-soulowe, aż po jazzowe smaczki i hiphopowy flow. I to właśnie w tej płycie podoba mi się najbardziej – podejście do muzyki jak do niezobowiązującej sesji. Album zaczyna się tajemniczo i trochę groźnie: Devotion. Już za chwilę okazuje się, że będzie on dotyczył głównie problemów miłosnych. Mimo że jest to płyta tak sentymentalno-nastrojowa, nie trzeba się obawiać, że będzie zbyt uczuciowo. WERE ma coś takiego w głosie, że, na szczęście, nigdy nie będzie kłiwą, a dzięki zmysłowi aranżacyjnemu nigdy nie posunie się do przesłodzonej formy à la Mariah Carey czy Whitney Houston. Dzięki swojemu wyczuciu wypada wzruszająco w Something Inside – balladzie z bardzo subtelnie pojawiającą się wiolonczelą w tle. Okazuje się też, że potrafi odnaleźć się w jedynym na płycie, motorycznym Sweet Talk, który przypomina trochę styl Sade z lat 80. To podobieństwo było chyba zresztą zamierzone – Jessie zawsze podkreślała, że chce przywrócić do życia brzmienia, które odeszły w zapomnienie. I w zasadzie z tych starych zapożyczeń jej muzyka się składa. Co i rusz słychać pogłosy dokonani jej „kołozanek” z dekad ubiegłych – co jest komplementem, bo większość pań współczesnej sceny soul-popowej upodabnia się do siebie nawzajem. A skoro mowa o tym, co słychać, to pojawia się soczysta dawka elektroniki, tej typowo londyńskiej, pachnącej dusznymi klubami i niby już mainstreamowej, ale wciąż zaskakującej czymś świeżym. Większość aranżacyjnych pomysłów na Devotion pojawia się niezwykle subtelnie, jakby daleko w tle. „Na przodzie” jest beat i głos Jessie. I dobrze, bo gdyby wszystko było na tym samym poziomie, powstałoby przeładowanie. Prawdziwą perełką w tym zestawie jest zaś osobisty i nastrojowy Taking You Water. Wierzę tej dziewczynie, a wszystkich statystycznych wątpliwych zawiadaniach z przyjemnością, że dobry, inteligentny pop jeszcze dyszy. I nic nie wskazuje na to, aby przestał.



Film

ŻNIWA

Reż. Benjamin Cantu

I znów oglądam doskonały film zrobiony w Europie (tym razem Niemcy), który opowiada o młodych ludziach i robi to tak, że mam wrażenie, jakbym oglądał arcyciekawą dokument. Benjamin Cantu, kiedy go robił, miał 33 lata. Opowiedział o ludziach młodszych od siebie, będących w szczególnym momencie życia. Jego bohaterowie nie są jeszcze pełnoletni. Mieszkają w małej nudnej miejscowości we Wschodnich Niemczech, w której wszyscy o wszystkim wszystko wiedzą. Ciężko tu być innym.

Przychodzi wreszcie moment, kiedy trzeba się opowiedzieć albo za sobą, albo za stadem.

Bez względu na przykre konsekwencje za sobą opowiada się Jacob (Kai Michael Müller), który bardziej niż dziewczyny lubi chłopców. Porzuciwszy kurs bankowości, przyjeżdża na niemiecką prowincję, gdzie wśród brandenburskich pól i traktorów odbędzie praktyki przyuczające do zawodu rolnika. W równie trudnej sytuacji jest Marko (Lukas Steltner), który z jednej strony chciałby tak, jak Jacob, ale obawia się żyć inaczej niż reszta. Pochodzi z patologicznej rodziny, w której nie ma oparcia i z którą nie może się identyfikować, dlatego praca na farmie staje się dla niego najbardziej podstawowym składnikiem tożsamości. Jest cichy, nie przyjaźni się z innymi praktykantami ani miejscowymi. Bohaterów coś zaczyna do siebie przyciągać, zaprzyjaźniają się. A może po prostu się sobie podobają?

Reżyserowi udało się przekonująco ukazać wybuch najczystszych nastoletnich uczuć wraz z towarzyszącymi im pierwszymi erotycznymi wtajemniczeniami i przekroczeniami samotności. Udowadnia, że «pierwszy krok w chmurach» niekoniecznie musi skończyć się społecznym zohydzeniem pięknych uczuć czy rozmienieniem ich na drobne w zgiełku wielkiego miasta. I nie czuć w tym fałszu. W „Żniwach” – wbrew niepewności samych zakochanych ich świeżo odkrywana (homo)seksualność nikogo nie obchodzi. Liczą się postępy w nauce, rzemiośle, zaangażowanie w pracę.

W filmie zagraли głównie naturszczycy i zrobili to tak, że chwilami naprawdę ma się pewność, że to reportaż kręcony ukrytą kamerą. Na dodatek stoi za nią człowiek, który ma coś ważnego do powiedzenia. Zastanawiam się, w czym nasi filmowcy są gorsi od niemieckich, bo przecież tworzywo mają takie samo. Benjamin Cantu urodził się w Budapeszcie, ale studiował w szkołach filmowych w Poczdamie-Babelsbergu i Berlinie. Początkowo tworzył filmy animowane i dokumentalne. „Żniwa” są jego pełnometrażowym debiutem fabularnym.



NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO

FILM

„UPROWADZONA 2”, reżyseria: Olivier Megaton

PREMIERA: 5.10.2012 r.

Kiedyś porwali mu córkę, teraz przyszedł po niego. Kontynuacja jednego z najlepszych filmów akcji w historii kina, dzięki któremu Liam Neeson stał się gwiazdą. Po odzyskaniu córki z rąk albańskich porywaczy, Bryan Mills, były agent CIA, myślał, że to już koniec jego kłopotów. Nic bardziej mylnego. Ojciec jednego ze zgladzonych przez Bryana bałkańskich zbirów poprzysiął zemstę i nie cofnie się przed niczym, aby dopiąć swego. Podczas rodzinnych wakacji w Istambule, Bryan wraz z żoną zostają porwani. Na wolności pozostaje jednak ich córka Kim, która pomoże ojcu wydostać się z niewoli. Teraz Bryan będzie musiał znów użyć wszystkich swych morderczych umiejętności, by ocalić żonę. Czasu pozostało niewiele. Dla porywaczy nie będzie litości.



FILM

„BITWA POD WIEDNIEM”, reżyseria: Renzo Martinelli

PREMIERA: 12.10.2012 r.

Międzynarodowa superprodukcja z plejadą polskich gwiazd. Polskie zwycięstwo, które zmieniło losy świata. Przyjaźń poddana próbie podczas wielkiej bitwy. Miłość, która daje siłę do walki aż po ostatnią kroplę krwi. Wiara tak silna, że nie zachwieje nią nawet wszechpotężny wróg. Latem 1683 roku trzysta tysięcy wojowników Imperium Osmańskiego pod wodzą Wielkiego Wezyra Kary Mustafy rozpoczyna oblężenie Wiednia. Po ucieczce Cesarza Leopolda los miasta staje się coraz bardziej niepewny. Jeśli Wiedeń upadnie, armia Wielkiego Wezyra bez trudu dotrze aż do Morza Północnego, a potem także do Rzymu. Po wielu tygodniach oblężenia, 11 września 1683 roku, dochodzi do decydującej bitwy. Szale zwycięstwa przechylają się wielokrotnie. W chwili, gdy wszystko zapowiada bliski tryumf armii Wielkiego Wezyra, do boju włączają się polskie wojska. Pod wodzą króla Jana III Sobieskiego husaria stacza morderczą walkę, w której waży się nie tylko losy miasta, ale i całej Europy.



PLYTA CD

„JEZUS” MARIA PESZEK

PREMIERA: 3.10.2012 r.

Maria Peszek nagrała trzecią solową płytę. Album będzie miał premierę 03.10.2012 i, jak mówi artystka, będzie to rzecz bardzo osobista, mocna, brutalna i piękna. Nowa płyta jest rewoltą, także dla samej Marii, która tym razem współkomponowała i współprodukowała album. Maria Peszek przyzwyczaiła nas do kontrowersji. Jak będzie tym razem? Na nowej płycie nie ma żadnego brzydkiego słowa, nie ma też nawet słowa o seksie... A jednak to właśnie ten album wydaje się być najbardziej przejmujący i bezkompromisowy. Mówi się, że trzecia płyta to prawda o artyście. Dla Marii ta płyta jest niewątpliwie najważniejsza.



PLYTA CD

„GRAMY!” MAŁGORZATA OSTROWSKA

PREMIERA: 5.10.2012 r.



Koncertowa płyta Małgorzaty Ostrowskiej pod tytułem GRAMY! to zapis nagrań z trzech koncertów: w Trójce, Radiu Merkury oraz z Puszczykowa, uzupełnione o trzy premierowe nagrania: „Gdy pada deszcz”, przebój „Po niebieskim niebie” i nie publikowaną wcześniej studyjną wersję „Z dalekiej podróży”. Limitowana edycja zawiera dodatkowo DVD, będące w całości zapisem występu w Studio im. Agnieszki Osieckiej w radiowej Trójce.

PLYTA CD

„BAWIĘ SIĘ ŚWIETNIE” ANIA

PREMIERA: 19.10.2012 r.

19 października na rynku pojawi się nowa płyta Ani Dąbrowskiej. Jak mówi sama Ania ta płyta będzie utrzymana w nieco innej konwencji niż cztery pierwsze. Brak na niej charakterystycznego dla poprzednich albumów brzmienia sekcji dętej i smyczkowej. Nowa płyta zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami brzmi współcześnie. Piosenki na tę płytę Dąbrowska napisała wspólnie z Kubą Galińskim (tegoroczny laureat nagrody Fryderyka, za produkcję albumu Ani Rusowicz), oraz Olkiem Świerkotem z zespołu Miss Polski. Cała trójka odpowiedzialna jest również za produkcję.

Ania porównuje ten album do swojego debiutu: „...Mam wrażenie, że wszystko zaczyna się od nowa. Czuję to samo podniecenie i niepewność co wtedy... Nie wiem jak płyta zostanie przyjęta, ale cieszę się że będę mogła pokazać coś nowego. Mam wrażenie, że napisałam też trochę inne teksty. Opowiadają one o złych i dobrych chwilach, które przytrafiają się wieloletniemu związkowi... Zaczęłam też bardziej zastanawiać się nad swoim miejscem na ziemi...”. W ostatnim czasie doszło także do zmiany wydawcy (zakończył się blisko 10-cio letni kontrakt Ani z Sony Music), oraz Agencji Koncertowej. Obydwa obowiązki wzięła na siebie firma Jazzboy- dotychczasowy Publisher i Management Ani.



DVD

„PROTEKTOR”

reżyseria: Yakin Boaz

PREMIERA: 1.10.2012 r.

Jason Statham („Transporter”, „Niezniszczalni”) w kipiącym akcją filmie producentów „Kill Billa” i „Bękartów wojny”. Luke Wright (Jason Statham) jeszcze niedawno był jednym z najtwardszych i najlepiej wyszkolonych agentów nowojorskiej policji. Podpadł jednak nieodpowiednim ludziom – i teraz załamany, skompromitowany i bezrobotny włóczy się po ulicach planując samobójstwo. Pewnego dnia los stawia na jego drodze przerażoną dziewczynkę, ściganą przez chińską triadę i rosyjską mafię. Wright staje w jej obronie, co natychmiast czyni go najbardziej poszukiwanym facetem w mieście. Mała Mei (Catherine Chan) zna śmiertelnie niebezpieczną tajemnicę wartą miliony dolarów. Wielu ludzi robi wszystko, by jej nie ujawniła... Między Wrightem a dziewczynką rodzi się szczególna relacja – poza sobą nawzajem nie mogą nikomu ufać. Jest więc o co walczyć...



KSIĄŻKA

„SOLIDARNOŚĆ W OPOZYCJI. DZIENNIK 1993 – 1997”

autor: Waldemar Kuczyński wydawnictwo: Poltext

PREMIERA: 3.10.2012 r.

Książka jest częścią dziennika, prowadzonego przez Waldemara Kuczyńskiego w latach 1989–2001. Pierwsza część, „Solidarność u władzy”, obejmująca lata 1989–1993 ukazała się nakładem Europejskiego Centrum Solidarności w 2010 roku. Kończy się ona 27 maja 1993 roku. Następnego dnia Sejm na wniosek posłów NSZZ „Solidarność” przegłosował wotum nieufności dla rządu Hanny Suchockiej, a 29 maja prezydent Lech Wałęsa rozwiązał parlament. Obecny, drugi tom dziennika, obejmuje okres od rozwiązania parlamentu w roku 1993 do uchwalenia Konstytucji w kwietniu 1997 roku. Reszta dziennika zawiera zapisy z okresu pełnienia przez Autora funkcji głównego doradcy ekonomicznego premiera Jerzego Buzka i będzie opublikowana jako tom trzeci.



DVD

„MROczne Cienie”

reżyseria: Tim Burton

PREMIERA: 5.10.2012 r.

Wizjoner kina Tim Burton przedstawia historię Barnabasa Collinsa (Johnny Depp), zuchwalego arystokraty zamienionego w wampira przez porzuconą kochankę Angelique (Eva Green). Po dwóch stuleciach spędzonych w trumnie Barnabas wraca na ziemię i próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Genialna obsada (Michelle Pfeiffer, Helena Bonham Carter, Jackie Earle Haley, oraz poczucie humoru na najwyższym poziomie).



GADŻET

BUDZIK SNAJPERA J

Budzik Snajpera to wspaniały prezent dla każdego, który musi wyładować swoją agresję spowodowaną wczesną pobudką. Kiedy tylko ten piekielny mechanizm wyda z siebie dźwięk, naszym zadaniem jest strzelenie w tarczę zegara za pomocą dołączonego do zestawu pistoletu. Po celnym trafieniu budzik zamilknie na zawsze, albo przynajmniej do następnego poranka. Czy istnieje coś lepszego od ćwiczenia strzału wtedy, gdy Ci się oczy jeszcze kleją? Czekajcie, to nie wszystko - nasz Budzik Snajpera ma genialną opcję, która pozwala na nagrywanie dowolnych dźwięków i wykorzystywania ich jako alarmów budzika. Nie będziemy tutaj rzucać nazwiskami, ale powiedzcie mi: czy dzień nie rozpocznie się lepiej, skoro możesz z samego rana ustrzelić nie lubianego artystę albo wrzeszczącą teściową? Warte przemyślenia. A teraz śpij dobrze...i miej się na baczności.



KSIĄŻKA

„KARAWANA LITERATURY”

autor: Waldemar

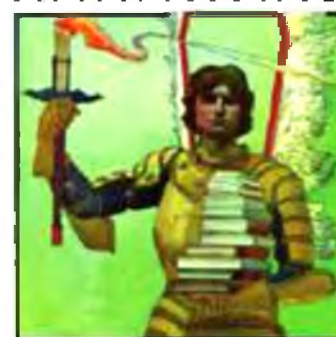
Łysiak wydawnic-

two: Nobilis

PREMIERA:

7.10.2012 r.

Rewelacyjna (pełna sensacyjnych treści i bulwersujących opinii) rozprawa Waldemara Łysiaka o współczesnej literaturze polskiej. Zadziała jak granat wrzucony w środowisko.

WALDEMAR ŁYSIAK
KARAWANA**LITERATURY**

wydawnictwo Nobilis



PIEŚŃ DZIADOWSKA DRUGA

*O jesiennej melancholii, o tym co nas boli
o zbiorze jabłek i początku roku szkolnego*

Na początku to Wam powiem ludzie mili
Żebyście mnie posłuchali a się nie dziwili
Po mokrymi ciepłym lecie jesień przyszła miła
I wszystkie serce na nowo roztopiła

Sypią się pod nogi liście i kasztany
Każdy człowiek chodzi rozradowany
Choć w środku melancholię niesie
Choć to początek dopiero – króluje wrzesień

I burze są krótkie zwiastują śniegi
Na niebie ptaków wędrówki znaczą się ściegi
W kontredansach odlotów je żegnamy
Puste gniazda do pilnowania zostawiamy

W sadach jabłek dostoyny urodzaj
Masz ich tu każdy rozmiar i rodzaj
Słodycz z każdego owocu wypływa
I usta twe skleja rumieńcem twarz okrywa

Pszczół w pasiekach do snu się szykują
Dzieci w szkołach czytają śpiewają rysują
Każda rzecz ma miejsce w tym świecie
Gdy chcecie szybko o tym się dowiecie

Słońce wschodzi i zachodzi
Ty broń nas Boże od pożaru głodu i powodzi
Od niegodziwości i gadania próżnego
Strachu i kłamstwa niepotrzebnego

Bo choć choroby nam doskwierają
Niszczą szczęście i życie nam nie dają
W jesiennej nostalgii znajdziemy sobie jankę albo niszę
Tam najlepiej poznasz siebie usłyszysz ciszę

Arkadiusz Słowik